Nr. 97. Lwów. — Piątek dnia 29 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie — Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie 1 zł. — Kwartalnie 3 — Półrocznie 6 — Rocznie 12
Za doniesienie do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartami, należy składać w trafice J. Wagnera, ul. Czarneckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Piotra M. Jutro: Katarzyny Sen.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 52·0 Zachód „ 7 „ 3·0
Długość dnia g. 14 m. 11·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Minął już tydzień od aresztowania Schnaebelego, a dotąd ta sprawa właściwie ani o krok się nie posunęła ku rozwiązaniu. Niemieckie władze działają bardzo powolnie. W Berlinie nie otrzymano jeszcze aktów śledztwa, prowadzonego przez sąd w Metzu; tem się przed p. Herbette'm wytłomaczył hr. Herbert Bismark, ale dodał, że podług doniesienia namiestnika alzackiego, uwięzienie nastąpiło bezwarunkowo na niemieckiej ziemi. Na to p. Herbette odparł, że zachodzi tu jeszcze inna kwestja, mianowicie, czy wolno było bez obrazy prawa międzynarodowego aresztować Schnaebelego choćby na niemieckiej ziemi, ale używszy przytem podstępu, t. j. zwabiwszy uwięzionego na terytorjum niemieckie? „W takim razie — rzekł hr. H. Bismark — jest to zupełnie nowe zagadnienie. Nie wiem, czy Schnaebelego zwabiono, bo aktów jeszcze nie mamy, lecz przypuściwszy, że zwabiono, zostaje zbadać, czy jest to naruszenie prawa międzynarodowego".

Widać tedy, że Niemcy zwlekają. Tymczasem w Paryżu tłum się niecierpliwi. Zanotowaliśmy już wczoraj, że w przeszły piątek o mało tam nie przyszło do wielkiej anti-niemieckiej awantury. Następnie ogromną hecę chciano urządzić podczas pierwszego przedstawienia w teatrze wagnerowskiej opery „Lohengrin"; rząd więc polecił dyrekcji teatralnej odłożyć przedstawienie tej opery na czas nieokreślony. Znowu więc Niemcy dostali dobry pretekst do manifestacji. Odtąd co dzień policja musi robić gwałtowne wysiłki dla powstrzymania tłumów od hecy, w czem ją gorliwie pomagają wszystkie dzienniki z wyjątkiem jednego: *La Revanche* osławionego borbifaksa Peyramonta, który woła: „Czas już wymieść z Europy tych dyktatorów pruskich!... zresztą czas już rozprawić się i z naszymi tchórzami w skórze ministrów!"

W Paryżu powstała obawa, że Niemcy dla tego tak przewlekają załatwienie sprawy, aby niejako zniewolić tłumy paryzkie do zrobienia „głupstwa". Przekonanie to ogromnie się rozpowszechnia i naturalnie jeszcze bardziej irytuje zapalnych Francuzów. Trzeba oddać sprawiedliwość dziennikom paryzkim, że nadzwyczaj starannie obalają drażliwe komentarze postępowania Niemiec. Jeden z nich donosi, że idzie tu właściwie nie o Schnaebelego, lecz o ks. Hohenlohe, namiestnika Alzacji. Hohenlohe poróżnił się z ks. Bismarkiem, starł się z nim ostro z powodu niefortunnych ostatnich wyborów w Alzacji do parlamentu i byłby dostał dymisją, gdyby po jego stronie nie stanął cesarz.

Odtąd Bismark wziął go sobie na kieł i umyślnie urządził awanturę ze Schnaebelem, żeby skompromitować Hohenlohego i obalić go. Tego zaś będzie mógł dokonać tylko w takim razie, jeśli się okaże, że Schnaebelego trzeba uwolnić. Będzie w tem kompromitacja Niemiec, za którą odpokutuje Hohenlohe. Otóż trzeba wiedzieć, że ten namiestnik Alzacji jest we Francji bardzo sympatyczną postacią, uważają go tam za człowieka, którego rządy są bardzo względne. Tu więc odrazu uczucia francuzkie stanęły na rozdrożu: jeśli Schnaebele będzie uwolniony, to precz pójdzie Hohenlohe i do Alzacji przyjdzie jakiś gbur krzyżacki z bismarkowskiej szkoły. Takiego nieszczęścia warto oszczędzić Alzatom; z drugiej strony narodowa duma domaga się uwolnienia Schnaebelego. W każdym razie to zręcznie wytworzone przez paryzką prasę łamanie się uczuć tłumu powstrzyma go może od antiniemieckich hec.

Hr. H. Bismark uważa, że to jeszcze pytanie, czy fakt zwabienia Schnaebelego obraża międzynarodowe prawo. Na to prasa paryzka już odpowiedziała twierdząco na podstawie prejudykatów. Przed kilku laty zdarzyło się naprzykład, że żołnierz francuzki nabroiwszy, zbiegł do Belgji; kolega jego zwabił go do francuzkiej granicznej wioski i tu go ujęto, ale natychmiast musiano wydać napowrót do Belgji. Inny wypadek był jeszcze charakterystyczniejszy; za dyrektorjatu Napoleona I okręt angielski, wiozący uciekinierów, skazanych w Paryżu na giliotynowanie, rozbił się i musiał załogę wysadzić na francuzki brzeg; tu uciekinierów aresztowano, ale wnet wydano na reklamacją Anglji.

Z afery Schnaebelego korzysta Rosja przy pomocy usłużnych paryzkich dzienników do podniesienia swych sympatyj we Francji. I tak np. *Paris* podaje taki z Petersburga telegram: „Car bardzo źle uważa teraźniejszy konflikt francuzko-niemiecki i gani władze niemieckie. Na ostatniej naradzie ministrów rozbierano tę sprawę w związku z kwestją afgańską. Co do tej drugiej kwestji zwyciężyło wbrew zdaniu jen. Wannowskiego zapatrywanie p. Giersa, że trzeba zostawić Afganistan jego własnemu rozkładowemu procesowi i tylko się należycie przygotować do akcji prędkiej i energicznej po skończonej fermentacji. W tym duchu postanowiono wydać instrukcje jenerałowi Komarowowi. Co zaś do konfliktu franko-niemieckiego to p. Giers był zdania, że Rosja mięszać się nie ma potrzeby, bo żadna ze stron interesowanych nie prosi o pośrednictwo. Car na to się nie zgodził, gdyż uważa, że nie można narażać na niebezpieczeństwo europejskiego pokoju. Nie interweniując bezpośrednio, postanowił on dać do zrozumienia Niemcom, że pokój nie może zależeć od przesadnej gorliwości policyjnych agentów. Jeśli Niemcy uznają winę swych agentów, Rosja się ograniczy do przyjaźnych uwag, ale jeśli sprawa przyjmie niebezpieczny obrót, to Rosja wystąpi z całą wagą swego militarnego głosu".

Drugi dziennik, — *Intransigeant* — podaje z Petersburga taki telegram: „Niebawem jen. Ignatjew zajmie miejsce p. Giersa. Stoi to w związku z konfliktem franko-niemieckim".

Rzecz naturalna, że ani p. Giers nie ustąpi jenerałowi Ignatjewowi, ani car nic nie będzie dawał do zrozumienia Niemcom. Idzie tu tylko o okłamanie Francuzów, że Rosja „jeszcze raz" uratowała europejski pokój, „jeszcze raz" w chwili stanowczej przysłużyła się Francji. No, i naturalnie Francuzi jeszcze się bardziej zaślepią w caracie, bo wojny z Niemcami bardzo im się nie chce.

O sprawie afgańskiej taką informację otrzymał francuzki ministerjalny *Temps* z Londynu: Obradująca w Petersburgu graniczna komisja nie da żadnych dobrych rezultatów, pomimo idących do możliwego kresu ustępstw angielskich. Żeby nie drażnić Rosji i nieżyczliwości jej dla Anglji nie rozjątrzać, angielscy komisarze ustępują na każdym kroku i tylko obserwują, jak też daleko w żądaniach posunie się carat. Ale w końcu znajdzie się on w kłopocie. Przez cały ten czas jen. Komarow gromadzi wojska i posuwa je ku granicy w mniemaniu, że Anglja o niczem nie wie. Lecz w tem się myli, bo zamiar rosyjski niespodziewanie owładnąć Heratem, jest doskonale znany w Londynie. Rzeczy tak stoją, że bez frazesów dyplomatycznych, bez not, ultimatum, bez wypowiedzenia, wojna może lada chwilę wybuchnąć, a w niej Anglja weźmie udział. Rosja liczy na to, że choć w Afganistanie nie da sobie rady z Anglją, to jednak upora się z nią, wkroczywszy do Indji przez Persją. Może na to szach jej pozwoli, lecz ona będzie mogła poprowadzić tędy najwięcej kilka dywizyj, bo liczniejsza armja zginęłaby z głodu po drodze. Anglja czyni ogromne przygotowania i ma już w pogotowiu na indyjskiej granicy 60 tysięcy europejskiego wojska, a zupełnie liczy na wierność swych sipajów (wojska z Indjan).

Pomimo urzędowych zaprzeczeń, prywatne telegramy ciągle donoszą z Belgradu o mającej niebawem nastąpić zmianie gabinetu w duchu cokolwiek przychylniejszym dla dążności russofilskich. Król nie chce powołać jawnych russofilów, np. Risticza, więc konferuje z wodzami radykałów, to z Nikołajewiczem, to znów z Milozewiczem, to w końcu odtrąca tych obu i nakłania do pozostania tych ministrów, którzy podali się do dymisji.

W Sofji znowu wykryto spisek cankowistów, którzy, jako pojętni uczniowie rosyjskich nihilistów, zamierzyli dynamitem wysadzić dom ministra wojny, wówczas, gdy w nim na naradę zbiorą się naczelnicy armji i członkowie centralnego komitetu patrjotycznej ligi. Aresztowano sześciu spiskowców — wszystko byłych oficerów i znanych cankowistów.

Z Sofji przybył do Konstantynopola Kiazim-bej, adlatus tureckiego komisarza Rizy-beja, i przywiózł ze sobą projekt bułgarskiej regencji, która proponuje zwołać wkrótce Sobranje; ono w porozumieniu z Portą wysadziłoby prowizoryczny, ale względnie trwały rząd, a Porta potem dołożyłaby u mocarstw starań o uznanie tego rządu. Nad tym projektem toczą się teraz w Porcie narady.

W Rosji stał się „skandal bułgarski." Bułgarzy, studenci uniwersytetów, będący stypendystami Błagotworytielnego komitetu, publicznie zaprotestowali przeciw urządzaniu manifestacyjnych nabożeństw za rozstrzelanych w Ruszczuku spiskowców. Dzienniki doradzają odebrać stypendja „tym zdrajcom", na których wymyśla cała matuszka Rosja.

Korespondencje.

Wiedeń 26 kwietnia.

X. Wpłynęliśmy na rozbujałe flukta. Według zwyczaju, Jeremjasz lewicy, p. Carneri, zaczyna chór. Mowy jego nie potrzebujecie słuchać, ani czytać; weźcie słownik, wypiszcie wszystkie słowa negacyjne, dodajcie, że się to odnosi do Austrji i do gabinetu hr. Taaffego, a będziecie mieli gotową filipikę „filozofa" i „poety" Carneri'ego. Należy on do pewnego rodzaju upiorów, albo *ganache;* co roku kręci korbę katarynki na jednę i tę samą nutę, co roku prorokuje, sam swoim proroctwom wierzy, a proroctwa się nie spełniają. Przestał być zajmującym, nie jest nawet zabawnym, nudzi. Bo czyliż to nie nudne słuchać: hr. Taaffego zwolennicy precz odbiegają; większość czyha na zyski kosztem Niemców! kosztem liberalizmu, kosztem jedności państwa; do tego będzie wojna, powszechna niezawodnie, najniezawodniej, a tu rząd bezgranicznemu marnotrawstwu się oddaje; gospodarstwo finansowe bez wyjścia; oburzającem jest, że hr. Taaffe chciał jednać, a nie było co i kogo i na co; więc też zwolennicy jego są najbardziej niezadowolnieni; Słowianie chwalą sobie poprzedni gabinet — ale to z pewnością! A przytem wstają upiory feudalizmu, konkordatu, rasowych nienawiści.

Rząd nic sobie z tego nie robi, okropność! Żyje ot z dnia na dzień — co gorsza, nie chce umierać — ale tych ostatnich słów Carneri tym razem nie powiedział, lubo zawarta w nich myśl jest jedynem natchnieniem jego. Gdyby ten rząd był anielski, to Carneri wołałby, że go Lucyper urodził.

Z prawicy mówił pierwszy Hausner, zaczynając od tego, że nieprawdą jest, jakoby Austrja miała zadania wielkiego, a środki tylko małego państwa. Izba słuchała go z zajęciem. Posiedzenie trwało aż do trzeciej. Przy specjalnych pozycjach będą mówili zapewne Czartoryski i Szczepanowski. Czy i kiedy będzie mówił p. Dunajewski,, albo hr. Taaffe, dotąd niewiadomo, ale zapewne okaże się to pożądanem.

Wczoraj i dzisiaj jest w Wiedniu prawdziwe święto z powodu uroczystości generalissimusa arcyks. Albrechta. Wielką serenadę wczoraj połączonych kapeli wojskowych zepsuł deszcz po części, ale dzisiaj parada i rewja na *Schmelz* była imponującą. Cała generalicja się stawiła, niemal armja samych jenerałów, a publiczność przybyła co najmniej w 2000 powozów.

Wiecie już, że hr. Kalnoky otrzymał najwyższy order złotego runa. Co to znaczy: czy nagroda czy pożegnanie? dlaczego teraz? Na odpowiedź trzeba będzie jakiś czas poczekać.

Co do podróży arcyksięcia Rudolfa do Galicji, zdaje się, że *Dziennik Polski* nie zechce już głosić, że podróż zaniechana, skoro sam arcyksiążę zapewnił prof. Tarnowskiego o tem, iż prosto z Londynu do Galicji pojedzie. Na audjencji w sprawie dyplomu doktorskiego był z prof. Tarnowskim także dziekan wydziału filozoficznego prof. Wróblewski. Co do protektoratu nad Wystawą krakowską, to ma się rzecz tak, że musi być wniesionem podanie na piśmie, na które bez wysyłania osobnej deputacji nastąpi odpowiedź. Na podróż do Galicji sprawa ta w żadnym razie wpływu nie wywiera.

Tłumaczenie „Ogniem i mieczem" w *W. Allg. Ztg.* okazało się tak lichem i zawierającem wprost nonsensa, że Sienkiewicz wstrzymał druk i zażądał uprzedniej korekty manuskryptu przez rzeczoznawców.

Na odbytej właśnie wystawie kwiatów w Wiedniu były truskawki jak gruszki, gruszki jak głowa, głowy sałaty jak bania, banie jak kopuła, szampiniony jak talerze, ogórki do sprzedaży na łokcie, winogrona zeszłoroczne jeszcze niedojrzałe, kwiaty piękniejsze od samych siebie itp. Niech żyje blaga!

Paryż d. 21 kwietnia.

(K. W.) Siadam do tego listu w chwili, gdy w całem mieście brzmi jedno słowo: Schnaebele! Niezawodnie już wiecie co z nim się stało, więc się tą sprawą zajmować nie będę, pozwolę tylko sobie zwrócić waszę uwagę na pewne okoliczności niepodniesione w tutejszych pismach, a więc pewnie obce i prasie zagranicznej. Od jednego z bardzo już nielicznych między republikanami przyjaciół naszych, od człowieka, który zajmując wybitne stanowisko przy prezydencie, nie zerwał jednak dawniej nawiązanych serdecznych stosunków z kilku polskimi domami, słyszałem zdanie, że wypadek ze Schnaebele'm bynajmniej nie jest odosobniony i za taki wcale go nie biorą w Elizejskim pałacu. Dyplomatyczny ton Niemiec brzmi coraz arbitralniej — mówił ten pan — a my musimy udawać, że nie dostrzegamy tego, bo przecież nie możemy sprzeniewierzyć się hasłu, że republika, to pokój; nie możemy się sprzeniewierzyć dla tego, że wojenne hasło zabrzmiałoby dla całej republikańskiej większości pogrzebowym dzwonem. Proszę nie brać na serjo tego, co mówią na Kapucyńskim bulwarze o prowokacjach Bismarka. To za poważny człowiek na lekkomyślne zabawki. Szczęście zazwyczaj psuje ludzi; popsuło ono i „narod filozofów" do takiego stopnia, że wszystkie powodzenia przypisują własnej zasłudze i wyższości, podczas gdy w znacznej mierze były one rezultatem trafu i pomyślnego zbiegu okoliczności. Ale to szczęście nie popsuło Bismarka, a on jeden więcej w polityce znaczy, jak wszyscy Niemcy.

Jeżeli ton jego staje się natarczywy, to tylko dla tego, że chce, byśmy go wspierali w Alzacji i Lotaryngji. Żąda tego od nas w imię lojalności. Z musu musimy to robić, lecz doprawdy wszystko się w nas burzy... Hrabia Münster dopóty nie pojechał na urlop, dopóki nie mógł powieźć za sobą do Berlina przyrzeczenie, że p. Déroulède usunie się z prezydentury w Lidze patrjotycznej. Było to cokolwiek za wiele żądać od panów Gobleta i Flourensa, żeby skłonili prywatnego człowieka do ustąpienia z towarzystwa, które wcale nie zależy od rządu i nawet jest mu nieprzychylne. P. Déroulède, pomimo swej nadmiernej exaltacji i zarozumiałości na punkcie politycznym, złożył jednak dowód pewnego poświęcenia, bo nietylko uległ namowom ministrów, ale jeszcze — aby im nie czynić kłopotu, — ogłosił, że ustępuje ze względów familijnych, z powodu śmierci siostry. Skoro to się Bismarkowi udało, mógł już potem, nawet mimowoli, posunąć się do pewnego lekceważenia. Nie o to powinno iść, czy Schnaebelego aresztowano na francuzkiej czy na niemieckiej ziemi, lecz o to, czy wolno aresztować urzędnika republiki, który w interesie służbowym, w mundurze, jawnie, po zapowiedzeniu, udał się na granicę. Ten urzędnik mógł się dopuścić setnych wrogich dla Niemiec czynów, ale to przecież Francuzom wolno, jak wolno każdemu nie-Niemcowi. Wolno byłoby uwięzić Schnaebelego tylko w takim razie, gdyby on w chwili aresztowania popełnił czyn zbrodniczy...

Ten wypadek nie jest prowokacją, nie jest nawet próbą naszej cierpliwości i badaniem jej rozmiarów, lecz jest krokiem dobrze pomyślanym dla pokazania Alzatom, że na nas liczyć nie mogą i dla tego najlepiej zrobią, jeśli pogodzą się z losem. Liczyć na nas istotnie nie mogą: nie możemy wojować, bo zgubilibyśmy republikańską formę rządu. Mówię nie o Francji, lecz o ludziach stojących na jej czele. To są czynniki nietylko różne, ale nawet sprzeczne. Francja przestaje paplać, staje się poważną, milczącą, a toż ona właśnie ułożyła zdanie, że milczenie ludu jest lekcją dla rządu. Zwracam uwagę na fakt następujący. *Daily News* podały oświadczenie belgijskiego jenerała Brialmonta, który rzekł przed kilku dniami, że wojna francuzko-niemiecka niezawodnie jeszcze się odwlecze, ale w ogóle nastąpić musi za rok, najdalej za dwa. To oświadczenie całkiem pominęły paryzkie dzienniki, natomiast prowincjonalne, nierepublikańskie, rozpisały się o niem szeroko, skojarzyły ze znanemi wynurzeniami ks. Bismarka w parlamencie podczas septennatowych rozpraw i w konkluzji jednogłośnie zgodziły się z tem, że wojny nie unikniemy. A całą tę dysputę przeprowadziły w tonie poważnym, spokojnym, bez żadnych szowinistycznych wybuchów i przechwałek. To jest tylko jeden objaw rozbratu istniejącego między Paryżem a prowincją, są zaś jeszcze inne, lubo nieznane publiczności. Rozbiegają się tedy drogi narodu i jego oficjalnych przywódzców i obawiać się należy, że zamykanie oczu na wypadki w Alzacji nie wzmocni republikańskiej idei w narodzie"...

Nic dziwnego, że uczciwy Francuz, czuły na honor ojczyzny, nadzieje swe pokłada w ludzie. Ależ lud historycznych obrazów nie tworzy; on tylko daje tło do nich, a w zwykłych warunkach myśli o rencie, o tuczeniu kapłonów, a w rzeczach krajowych conajwyżej o dobrych komunikacjach. Wszystko inne zdaje na ręce inteligencji, która jest przecież kwiatem na drzewie ludowem.

Obaczmyż więc, czem się karmi i co tworzy ta inteligencja. Jeden z wybitnych jej przedstawicieli, Dumas-syn, daje ostatni owoc swego ducha pod tytułem „Francillon;" — przedstawiciel drugi, również wybitny, Emil Zola, występuje z dramatem „Renée," przerobionym z powieści „Curée." Są to nowalje na niwie umysłowości francuzkiej w dziedzinie społecznej myśli, odzianej w szatę artyzmu. Pierwszy utwór zaleca równouprawnienie w wiarołomstwie i cudzołóztwie; w drugim utworze idziemy jeszcze dalej. — Oto panna Renée, osoba majętna o zbrukanej przeszłości, oddaję rękę kapitaliście, którego nie lubi, którym pogardza, ale wybiera dla tego, że przecież trzeba mieć nazwisko. Jej mąż wie kogo zaślubia, ale o to nie dba; idzie mu o posag. — Z pierwszego małżeństwa ma on syna, który wzrasta przy macosze, potem staje się jej przyjacielem, a w końcu kochankiem. Wspólnie z macochą oszukuje i hańbi ojca, ale oszukuje i macochę, bo przygotowuje się do małżeństwa z osobą, wyszukaną dlań przez ojca. W przeddzień ślubu jeszcze się znajduje w buduarze macochy, a tymczasem jej przyjaciółka i koleżanka w dawnych przygodach zdradza ją przed mężem. — Więc mąż dobija się do drzwi buduaru, a Renée z dziką energją broni wstępu. Mąż jednak wpada do pokoju i — jakże się mści? Oto oznajmia żonie, że jej kochanek jutro idzie do ślubu. — Renée zasypuje obu mężczyzn słowami pogardy, obelgami, potem wyrywa z rąk mężowi rewolwer i strzela sobie w serce. Papa i synalek zbliżają się do konającej, zakrywają twarze rękami i tak stoją dopóty, aż nie zapadnie zasłona. Oto jest „Renée."

Kończę pytaniem: co można wykrzesać ze społeczeństwa, które się karmi takiemi rzeczami?

Umarł tu hr. Gurowski, Polak tylko z nazwiska. Dawniej bardzo było o nim głośno z powodu okoliczności, które towarzyszyły jego stosunkom z dworem hiszpańskim, gdy na tronie siedziała królowa Izabella. W r. 1841 ożenił się on z infantką Izabellą Bourbon; ciekawe to było małżeństwo, a po wygnaniu królowej Izabelli z Hiszpanji tu stale mieszkało i było przedmiotem tysiącznych żartów. — Ubóstwo łączyło się w ich domu z pańskością w dziwny i bolesny sposób. Dawali oni wieczory literackie, na których było coraz głodniej i nudniej, tak, że w końcu ofiarą było pójść...

Memorjał Wydziału krajowego.

Wydział krajowy wystosował do p. ministra skarbu, a zakomunikował p. ministrowi rolnictwa, p. ministrowi dla Galicji i Kołu poselskiemu polskiemu Memorjał w sprawie reformy podatku od spirytusu. Memorjał ten opiewa:

„Wiadomość o zamierzonej reformie ustawy o opodatkowaniu gorzelń, obowiązującej dopiero od dnia 1 października 1884, a mianowicie o reformie podjętej z inicjatywy król. ministerstwa skarbu drugiej połowy monarchji, obudziła w najszerszych kołach interesowanych w przemyśle gorzelnianym kraju naszego najżywszy niepokój i obawę, której wyraz dały liczne okręgowe Towarzystwa rolnicze, walne zgromadzenia obydwu ck. Towarzystw rolniczych, stałej ankiety gorzelnianej, prasa całego kraju.

Ze wszystkich stron jesteśmy wzywani, żebyśmy w tej tak groźnej dla naszego przemysłu gorzelnianego chwili stanęli w obronie interesów gorzelnictwa, a co za tem idzie, w obronie ściśle z niem związanego rolnictwa. Czujemy się też w obowiązku przedłożyć Waszej Ekscelencji uwagi nasze o obecnym stanie gorzelnictwa kraju naszego i skutkach majowej ustawy z roku 1884, a zarazem wyrazić zapatrywanie nasze co do drogi, jakąby wybrać wypadało, gdyby wyższa konieczność nakazywała podnieść ciężar podatku gorzelnianego, a przeświadczeni jesteśmy, że Wasza Ekscelencja raczy uznać przedmiotowość naszych uwag i wziąć je pod rozwagę przed powzięciem dalszych postanowień.

Jeżeli na jakiem polu, to w kwestji przemysłu gorzelnianego i dochodu skarbu państwa z podatku od spirytusu, identyczność interesu Galicji i tej połowy monarchji nie może ulegać wątpliwości i kolizja jest niemożebną.

Dość spojrzeć na te cyfry:

Podatek od spirytusu:

Rok	w Galicji	w Austrji	Z ogółu podatku w Austrji wypada na Galicję %
1876	1,988.482	7.628.738	26·06
1877	1,889.441	7,116.099	26·05
1978	2,313.802	7,662.798	30·19
1879	2,417.801	7,699.963	31·40
1880	2,081.957	7,539.052	27·61
1881	2,273.476	7,631.069	29·79
1882	2,425.611	7,672.526	31·61
1883	2,160.333	7,746·341	27·88
1884	1,943.133	7 956.501	24·42
1885	2,497.956	9,293.839	26·87

W miarę urodzaju kartofli Galicja jest w stanie sama jedna pokrywać 31·61 pct., a zwykle 26 do 31 pct. całego podatku od spirytusu opłacanego w Przedlitawji. Wszelka więc reforma podatkowa, szkodliwa dla gorzelnictwa galicyjskiego, zawsze odbijała się na ogólnym interesie skarbu państwa.

Majowa reforma opodatkowania spirytusu, a raczej gorzelnictwa i gospodarstwa rolnego, opartego o gorzelnię rolniczą, nie odpowiadała życzeniom i potrzebom kraju. Pomijając 30 pct. wzrostu ciężaru podatkowego, znaczne koszta nakładu na przerób wielu gorzelni, reforma ta sięgnęła do podstaw gospodarczych, dla wielu gorzelń i gospodarstw rolnych znaczyła ona aż zmianę płodozmianu. Waszej Ekscelencji są dobrze znane stosunki kraju naszego. Wytworzył się tu z historycznych dominikalnych i propinacyjnych stosunków typ gorzelni dworskiej, na wskróś rolniczej, gospodarskiej, obliczonej na potrzebę jednego lub kilku folwarków, tylko dla przerobu swoich produktów jednego lub kilku folwarków z dokupem częściowym tylko w latach nieurodzaju; gorzelni nie jako samoistnego przemysłu, ale jako integralnej części systemu gospodarstwa rolnego, dla przerobu własnych płodów gospodarstwa, dostarczenia brahy dla bydła i nawozu dla tegoż gospodarstwa.

Na fabryczne gorzelnie, na fabryki spirytutu nie ma w kraju naszym ani kapitału, ani sił technicznych, ani odpowiedniego rozwoju fabrykacji maszyn i aparatów, przedewszystkiem zaś właściciel gorzelni nie jest przemysłowcem, ale rolnikiem i brak mu tych wszystkich warunków, które są potrzebne żeby gorzelnictwo mogło być prowadzone jako samodzielny przemysł. Tej naturze rolniczej, ściśle gospodarczej naszego gorzelnictwa, opartego w decydującej mierze o kartofle, musi odpowiadać system opodatkowania gorzelnictwa w kraju naszym, jeżeli ten jedyny przemysł rolniczy nie ma runąć, podrywając za sobą podstawy bytu gospodarstwa rolnego jakiego tysiąca lub tysiąca dwustu folwarków, dla których jest warunkiem egzystencji.

Otóż nie ulega żadnej kwestji, że już ostatnia reforma z r. 1884, obalając *modus vivendi*, jaki się utworzył przez szereg lat obowiązywania ustawy z r. 1878 stosunkowo najkorzystniejszej, była ciężkiem dla nas przejściem. Zmusiła część, najprzód 13, później tylko 7 gorzelń do przyjęcia systemu podatku od produktu, a wnet okazało się, że dla wszystkich, z wyjątkiem dwóch zbożowych wyrabiających drożdże prasowane, przyniosła najgorsze rezultaty. Dowodnie okazało się cośmy wyżej powiedzieli, że w naszych warunkach gorzelnie fabryczne ostać się nie mogą, i mogą powstać pod przymusem tylko pseudo-fabryki, t. j. gorzelnie rolnicze, zmuszone poddać się systemowi opodatkowania fabrycznego, a niemające korzyści wielkiego przemysłu, t. j. ani wielkiego kapitału, ani z postępem czasu idących urządzeń technicznych, ani spekulacji na tanim materjale surowym (bo przerabiają własny), ani na cenach, eksporcie i premji (bo prowadzone przez rolników) ani na wielkich wypasowych stajniach.

To też wszystkie prawie gorzelnie, które poddały się opodatkowaniu od produktu, laborują, zamieniają się na pauszalowane, lub też pędzą spirytus wśród deficytu, nie mogąc zdobyć się na postawienie drugiej lub trzeciej gorzelni rolniczej.

Ograniczenie pauszalowanej gorzelni do objętości najwyżej 50 hektolitrów, dotknęło zwłaszcza wschodnią część kraju ciężką klęską. Większe gospodarstwa były zmuszone albo zredukować uprawę kartofli, co znaczy przewrót w płodozmianie i systemie gospodarstwa, a znaczyło klęskę dla gospodarstw sąsiednich, dostarczających częściowo płody surowe do gorzelń sąsiedzkich, albo otwierać nowe gorzelnie, reaktywować zdawna zarzucone, co pochłonęło krocie na nowe aparaty, urządzenia, budowle.

Jeżeli więc reforma roku 1884 dobodła nam do żywego, jeżeliśmy przyjęli ją jako cios, który trzeba było przenieść w interesie państwa, dla przysporzenia mu środków, to mieliśmy prawo oczekiwać przynajmniej jakiejś trwałości nowego systemu.

To co gubi nasze gorzelnictwo w pierwszym rzędzie, to ciągłe zmiany nietylko stopy opodatkowania, ale ciągłe zmiany częściowe lub całkowite systemu opodatkowania, a to zmiany pochłaniające sumy w nakładach martwych na przebudowy i zmiany naczyń i aparatów, zmiany sięgające w system gospodarczy naszego rolnictwa i hodowli bydła.

Obliczano, że reforma z r. 1884 gdyby się kraj był ograniczył do redukcji gorzelń wywołanej ustawą, byłaby zmniejszyła zdolność produkcyjną gorzelni o 3000 korcy kartofli dziennie, to znaczy miljona korcy na rok, to znaczy ubytek 70,000.000 litrów brahy, czyli umniejszenie zdolności wypasowej o 6944 wołów, czyli 14 proc, — (Przemysł gorzelniany w Galicji. Rocznik statyst. przemysłu i handlu I. zesz. III.)

Tylko wytężeniu wszystkich sił, reaktywowaniu i otwieraniu nowych gorzelń, wprowadzeniu licznych ulepszeń technicznych, ofiarom wielkich nakładów martwych, a dodajmy do tego dwom latom urodzaju kartofli, zawdzięczamy, żesmy reformę opodatkowania przebyli, że gorzelnictwo nasze ostało się, że jego ruina nie pociągnęła za sobą ruiny gospodarstw. — A dodać musimy jeszcze, że w obec deprecjacji cen zboża w roku 1884 a zwłaszcza 1885, możliwość przerobienia surowych płodów w gorzelni, była jeszcze mniejszem złem, i to wpłynęło także na podtrzymanie produkcji gorzelnianej.

I znowu wytworzył się pewien *modus vivendi*: ponieśliśmy klęski, tośmy je już przeboleli, aleśmy przyjęli siłę wypadków, jako nie do odwrócenia, zastosowaliśmy się do wymogów reformowanego ustawodawstwa, skoro nie mogło być inaczej i wyczekujemy cierpliwie możliwości lepszej ceny, pędząc wódkę nie dla wódki, nie dla spekulacji, ale z konieczności, my rolnicy którym nie wystarcza zasadzić i zebrać kartofle, ale którzy z natury naszego rolnictwa, musimy je jeszcze zamienić na wódkę i na woły, żeby je spieniężyć.

Na tem miejscu potrzeba nam odrzucić dowodnie od nas zarzut, jakoby pod wpływem nowej ustawy, wrzekomo szczególnie dla nas korzystnej, miało się u nas szczególnie rozwinąć gorzelnictwo, i miała powstać wrzekoma hyperprodukcja, zalewająca Węgry.

U nas wzrost produkcji zależy od urodzaju kartofli, od niego zależy nawet ruch gorzelń całych okolic. A że urodzaj i nieurodzaj kartofli

jest w naszym klimacie i w naszej ziemi bardziej chwiejny niż jakiegokolwiek innego płodu, więc też i zmiany w stanie gorzelnictwa są bardzo znaczne.

Na podstawie statystyki rolniczej, ogłoszonej przez ck. ministerstwo rolnictwa, otrzymujące daty pierwotne od Towarzystw rolniczych, zestawiamy zbiory kartofli w kraju naszym w ciągu ostatnich lat dziesięciu dla wykazania stopnia fluktuacji urodzaju i nieurodzaju.

Zebrano kartofli:

Rok	w ogóle hektolitrów	w hektarach
1876	28,876.846	88·94
1877	28,332.591	88·76
1878	35,574.566	110·81
1879	16,339.150	48·58
1880	42,938.440	124·00
1881	41,201.970	123·85
1882	37,198.330	111·63
1883	33,420.690	87·73
1884	32,616.080	84·32
1885	48,068.625	122·01
Przeciętnie od r. 1876—1885	34,462.728	99·15

Widzimy więc, że zbiór kartofli w ostatnich dziesięciu latach chwiał się od 48·58 do 124 hektolitrów z hektara, po roku lub dwóch lepszego urodzaju następują lata całkiem pochybne.

Otóż pozorny wzrost gorzelnictwa w ostatnich latach, jest wyłącznie efektem urodzaju kartofli z r. 1885 w całym kraju, i częściowego urodzaju w r. 1886, a wzrost ten zarówno liczby gorzelń, jak produkcji spirytusu nie nastąpił dzięki, ale mimo ustawy podatkowej.

Znowu niech mówią cyfry.

Porównajmy zbiór kartofli, i produkcję spirytusu oraz liczbę gorzelń. Wymowniejsze od cyfr absolutnych, cyfry procentowe. Przyjmując przeciętną z ostatnich lat dziesięciu za 100, porównamy każdy rok z przeciętną:

Rok	Liczba gorzelń	Zbiór kartofli stanowił procent przeciętnej z dziesięciolecia:	Produkcja spirytusu wynosiła procent przeciętnej z lat dziesięciu:
1876	528	83·79%	82·03%
1877	518	82·21 „	79·32 „
1878	560	103·22 „	118·55 „
1879	452	47·41 „	82·58 „
1880	549	124·59 „	100·00 „
1881	567	119·55 „	107·49 „
1882	556	107·93 „	103·91 „
1883	525	96·97 „	87·53 „
1884/5	516	94·81 „	110·29 „
1885/6	588	139·48 „	128·30 „

Parallelizm zbiorów kartofli i produkcji spirytusu jest zupełny.

Wzrost produkcji spirytusu w roku 1884/5 jest pozorny, wywołany podniesieniem podatku t. j. stopy wydajności naczyń zaciernych ustawą z 19 maja 1884, dalej po części użyciem poślednich zbóż na wódkę przy dewalwacji cen.

Już w roku 1885/6 widzimy, że mimo reaktywowania licznych gorzelń, zamkniętych od lat siedemdziesiątych, mimo otwarcia nowych, urodzaj kartofli nie mógł się pomieścić w granicach pauszalowanych gorzelń i 139·48% urodzaju kartofli odpowiada tylko 128·30% produkcji spirytusu.

Już w kampanji bieżącego roku jest o przeszło dwadzieścia pięć gorzelń mniej w ruchu. Niech się ziemniaki nie urodzą, a stanie kilkadziesiąt gorzelń, produkcja spadnie do cyfr starczących zaledwie na zaspokojenie krajowej potrzeby.

Jeżeli więc jeden lub dwa lata nieco lepszego urodzaju, wywołuje u nas pewną, zresztą niewielką absolutnie biorąc, zwyżkę produkcji spirytusu i eksportu, to odbywa się to nie dzięki ustawie z r. 1884, lecz pomimo. Włożyliśmy się w nowe stosunki, zastosowaliśmy do nich nasze gospodarstwo, stan naszych stajen, opieramy się zniżce cen i bronimy wydajności naszej roli i podstaw bytu gospodarstwa, które bez gorzelni byłoby skazane na powrót do czysto zbożowego, ugorowego, do trójpolówki.

To też wystarcza wieść o zamierzonej nowej reformie, żeby w kołach skołatanych ziemian naszych wywołać popłoch najżywszy. Czyż po dwóch zaledwie latach od reformy, mamy być narażeni znowu na eksperymenta z nowemi systemami, co gorsza, czyż mamy paść ofiarą, my rolnicy, reprezentujący jakich tysiąc dwieście folwarków, ofiarą garstki fabrykantów węgierskich, dla których europejskie stosunki wytworzyły ciasną sytuację i niemożebność chwilową dawnych kolosalnych zysków na spekulacji, na eksporcie, na podatku, na premji eksportowej, opłacanej kosztem skarbu i kosztem gorzelni rolniczych na korzyść kilkudziesięciu firm spekulacyjnych i gryn derstw spirytusowych!

Ekscelencjo! Pojmujemy w zupełności trudności zadania, jakiem jest uwzględnienie tylu różnorodnych stosunków krajowych, w jakich rozwija się przemysł gorzelniany w obydwu połowach monarchji. Musimy jednak przypomnąć, jakie ma gorzelnictwo nasze znaczenie dla skarbu państwa, a Waszej Ekscelencji najlepiej wiadomo, że prócz podatku spożywczego od spirytusu, opłacanego *de facto* przez producenta, tj. właściciela gorzelni, rolnika, od powodzenia tego gorzelnictwa zależy i siła podatkowa 1200 folwarków, więc nietylko podatek gruntowy, ale wszystkie inne podatki, które w ostatnim odwodzie ciężą u nas na roli.

Pojmujemy też w zupełności *force majeure* potrzeb skarbu państwa wobec olbrzymich zadań monarchji i wymogów apelujących do skarbu państwa. Wotując w delegacjach wspólnych nowe wydatki na wzmocnienie siły mocarstwowej, wotujemy równocześnie konieczność nowych ciężarów.

Nie uchylamy się przed tą ewentualnością. Jeżeli jednak i gorzelnictwo ma być naciśnięte śrubą podatkową, to jeżeli efekt ma być nie chwilowy i zwodniczy, jeżeli zwyżkę dochodu skarbu państwa ma się osiągnąć nie kosztem samej produkcyjnej siły, to uwzględnić trzeba naturę naszego gorzelnictwa.

Ekscelencjo! Po zbadaniu stanu naszego gorzelnictwa i warunków w jakich się znajduje, możemy tylko z obawą wyglądać wszelkiej reformy podatkowej. Nie prosimy o żadne ulgi, o żadne korzyści, prosimy tylko o zachowanie tego co jest, o zostawienie *status quo*, nie żeby ten stan był dobry, ale że wszelka zmiana może być gorszą. Cały kraj, gorzelnictwo całego kraju, domaga się zachowania obecnego systemu opodatkowania, i wszelką tegoż zmianę, choćby częściową, uważać będzie za cios szkodliwy.

W granicach też obowiązującej ustawy, na podstawie dzisiejszego systemu opodatkowania gorzelni, jedynie znieść by mogło gorzelnictwo może pewne podwyższenie stopy podatkowej, i to z tem zastrzeżeniem, że cała zwyżka ciężaru, rozłożona równomiernie na wszelkiego rodzaju gorzelnie obydwu połów monarchji, wpłynie w całości do skarbu państwa, nie zaś, żeby nowy ciężar miał służyć na podwyższenie premji eksportowej dla fabrykantów, spekulantów, coby tylko podnosiło hyperprodukcję spirytusu tych gorzelni fabrycznych wyrosłych w ciągu ostatniego dziesięciolecia bez związku z rolą, kreacji kapitalistycznych, sztucznych, których racji bytu nie chcemy kwestjonować, ale które nie mogą rościć sobie prawa do rozwoju kosztem bytu naszego prastarego, na wskroś rolniczego gorzelnictwa i na niem opartego rolnictwa.

Racz przeto Ekscelencjo uwzględnić położenie nasze, przeszłość i stan obecny gorzelnictwa naszego kraju i w interesie skarbu państwa zechciej we wszelkich zamysłach finansowych warunków bytu naszego gorzelnictwa nie spuszczać z oka, a w tym chórze rolników wołających o obronę gorzelnictwa rolniczego w tych krajach monarchji przeciw zachciankom fabryk spirytusu, tuszymy sobie, głos kraju naszego nie będzie ostatnim.

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Na zapytanie przewodniczącego, dotyczące listu adw. dra Jackowskiego do Nahumowicza, pisanego w sprawie wskazania świadków, którzyby mogli stwierdzić prawa właścicieli dóbr Sarnek do lasu Kozakowa, w celu wydobycia sumy 20 tysięcy zł. zahipotekowanej na Sarnkach, odpowiada świadek Widajewicz, że dowiedział się o tem od śp. Janiszewskiego, którego poinformował w tym względzie adw. dr. Jackowski. Nie przypomina sobie jednakowoż, czy wynajdywał potrzebnych świadków i czy w ogóle znalazł jakiego.

Władysław Nahumowicz na pytanie przewodniczącego zeznaje, że powiedział Schafferowi, o potrzebie wyszukania świadków, do wydobycia sumy 20 tysięcy zł. zahipotekowanej na Sarnkach dlatego, ponieważ Chaskel Schaffer znajdował się u niego w chwili, kiedy nadszedł list od adw. dra Jackowskiego i wtedy powiedział mu Schaffer nazwiska kilku świadków, którzyby mogli stwierdzić prawa właścicieli dóbr Sarnek do lasu Kozakowa, nie przypomina sobie jednakże, czy odczytał mu list adw. dra Jackowskiego.

Chaskel Schaffer zeznaje, że sam czytał list adw. dra Jackowskiego pisany do Nahumowicza w sprawie powyższych świadków.

Wnioskowi prokuratora dra Żminkowskiego, dotyczącemu odczytania listu adw. dra Jackowskiego z dnia 28 stycznia 1883 w celu scharakteryzowania osoby Chaskla Schaffera, sprzeciwia się obrońca adw. dr. Jekeles dlatego, ponieważ osoba prywatna nie jest powołaną do charakteryzowania świadków, a poufna korespondencja nie powinna być odczytaną. Prokurator dr. Żminkowski ponawia swój wniosek, gdyż w tym kierunku nie jest związanym obecnie obowiązującą procedurą karną i postępowanie jego jest legalne, czemu sprzeciwia się obrońca adw. dr. Jekeles oświadczając, że postępowanie prokuratora jest nielegalne, dlatego, ponieważ w procedurze karnej są wyliczone wypadki, w których mają być dokumenta przy rozprawie odczytane.

Trybunał ogłosi później uchwałę w sprawie wniosku prokuratora dra Żminkowskiego i sprzeciwienia się obrońcy adw. dra Jekelesa.

Następnie wywiązuje się dyskusja nad zaprzysiężeniem świadka dr. Izydora Kozowera tak ze strony prokuratora dra Zminkowskiego, który opierając się na tem, że świadek był główną sprężyną p. adw. dra Jackowskiego, był autorem rachunków przez adw. dra Jackowskiego przedłożonych do inwentarza spadkowego po śp. Janiszewskim, a przez to brał udział w czynach aktem oskarżenia zarzuconych obwinionemu, żąda niezaprzysiężenia świadka, jakoteż ze strony obrońcy adw. dra Jekelesa, który twierdząc, że nie należy świadka brać za uczestnika w czynach aktem oskarżenia obwinionemu zarzuconych, dlatego, ponieważ już półtora roku minęło od wytoczenia śledztwa adw. dr. Jackowskiemu, a przeciw p. dr. Izydorowi Kozowerowi nie wystąpiono z oskarżeniem, żąda zaprzysiężenia świadka.

Trybunał oddalił się na ustęp celem powzięcia uchwały w sprawie powyższych wniosków, poczem przewodniczący ogłasza odmowną uchwałę wniosku postawionego przez prokuratora dra Żminkowskiego w sprawie odczytania listu p. adw. dra Jackowskiego z dnia 28 stycznia 1883 r. celem scharakteryzowania osoby świadka Chaskla Schaffera dlatego, że treść jego, jako listu prywatnego, nie powinna wpływać na ocenienie wiarygodności świadka.

Natomiast przychylił się Trybunał do wniosku prokuratora dra Żminkowskiego, dotyczącego niezaprzysiężenia świadka dra Izydora Kozowera w myśl §. 170 ustęp 1. post. karn. dla tego, ponieważ rozprawa wykazała, że świadek brał udział w czynach, aktem oskarżenia obwinionemu zarzuconych.

Prokurator dr. Żminkowski zastrzega sobie w skutek odmownej uchwały wniosku swego zażalenie nieważności.

Dr. Izydor Kozower, kandydat adwokatury, lat 31, bezżenny, wyzn. mojż. zeznaje, niezaprzysiężony: W kancelarji p. adw. dra Jackowskiego byłem lat siedm (od r. 1879 do r. 1886). Z początku byłem mundantem, później ukończywszy studja prawnicze, zostałem w r. 1882 koncypientem adwokackim i jako taki prowadziłem kancelarję p. adw. dr. Jackowskiego. Działałem samoistnie, lecz, jeśli coś niejasnem mi się wydało, odnosiłem się do mego mecenasa. Trafiało się nie raz, że dobrze zrobiłem bez porady mecenasa, a nieraz źle, za co dostałem besztaninę. W kancelarji pracowali w r. 1884, jako koncypienci adwokaccy dr. Paździera, dr. Horowitz, dr. Starczewski i ja, a jako mundanci Pilecki, Zakierzowski i Rylski. Ja miałem obowiązek czuwania nad kancelarją. Manipulacja opierała się na registraturze, która bardzo porządnie i alfabetycznie prowadzoną była, protokole podawczym, księdze terminowej, indeksie do protokołu podawczego i książeczce pocztowej. Z końcem roku 1884 zaprowadzono kwitarjusz, czyli książkę sznurową, w której na marginesie zapisywano pokwitowaną kwotę, dlatego, ponieważ bardzo często się zdarzało, że klienci oświadczali, skoro się ich pytano o zapłacenie honorarjum, że zapłacili, chociaż w rzeczywistości nie zapłacili. Do prowadzenia całej manipulacji, przyjął mecenas niejakiego p. Koczorowskiego, lecz niestety, nie na długo, gdyż w krótce kancelarję zamknięto. Książkę sznurową czyli kwitarjusz pokazywałem radzcy Malarkiewiczowi, jako sędziemu śledczemu, który uważał wzięcie jej wraz z innemi książkami za zbyteczne. Co się tyczy rachunków w ogóle, to po największej części ja je sporządzałem. Rachunku dla śp. Janiszewskiego, o ile mi się zdaje, ja nie sporządzałem, tylko pp. Zabierzowski i Pilecki pisali go całą noc w kancelarji. Dla Widajewicza robiłem rachunki na wiosnę r. 1885 z polecenia pana mecenasa, jednakowoż sobie nie przypominam, czy obejmował ten rachunek wszystkie pozycje jeszcze ze sprawy śp. Janiszewskiego. Ten rachunek miał być przedłożonym do inwentarza spadkowego śp. Janiszewskiego. W czerwcu, o ile mi się zdaje, robiłem drugi rachunek dla Widajewicza.

Radzca Duniewicz przechodząc poszczególne pozycje rachunku, zapytuje świadka, na jakiej podstawie go oparł, na co świadek odpowiada, że układał na podstawie dawnego rachunku, który podówczas musiał być pod ręką, kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Sarnek, wyciągu tabularnego, protokołu podawczego, notatek w aktach i wreszcie z pamięci. Rachunek ten, o ile mi się zdaje, robiłem bardzo prędko, gdyż p. mecenas naglił i dla tego nie miałem czasu dokładnie go strutynować. Na pytania przewodniczącego odpowiada świadek, że wszystko musiało być zapisane na pewnej podstawie albo z dawnych rachunków albo notatek. Prosiłem w śledztwie p. radzcę Malarkiewicza o pozwolenie mi przejrzenia aktów, nie pozwolono mi jednak, a gdybym miał dokładnie wyjaśnić poszczególne pozycje rachunku, musiałbym przejrzeć akta. Zresztą, co się tyczy rachunku dla Widajewicza, jemu się należał rachunek od śmierci śp. Janiszewskiego, ale, jeżeli otrzymał Widajewicz rachunek za życia ś. p. Janiszewskiego, była to grzeczność ze strony pana mecenasa dlatego, ponieważ pan mecenas obrachował się z p. Janiszewskim jeszcze za jego życia. Co się tyczy honorarjum za interwencję przy sprzedaży dóbr Sarnek, otrzymał mecenas kwotę 9 tysięcy zł., jak o tem mówił w kancelarji, honorarjum zaś za kupno Demenki w kwocie 8.750 nie dostał był jeszcze, kiedy wróciłem z Krakowa, dlatego, ponieważ jak sobie przypominam, obiecał mi dać jakąć kwotę za moje czynności pr y sprzedaży Demenki. Nie przypominam sobie, czy odpis kontraktu kupna i sprzedaży Sarnek posłanym został śp. Janiszewskiemu. Widziałem w r. 1885 koncept listu, w którym posyłał ś. p. Janiszewskiemu odpis kontraktu.

Chaskel Schäffer zeznaje, że dwa razy był u p. adw. dr. Jackowskiego w sprawie Hausera i proponował mu ugodę. Adwokat dr. Jackowski chciał się zgodzić pod warunkiem, że Hauser odstąpi od procesu, na co się nie zgodził Hauser. Drugim razem dawał dr. Jackowski Hauserowi kwotę 15 tysięcy zł., w których mieściła się i kaucja i odszkodowanie, ale wtedy gdy ukończy się proces wytoczony przez familję śp. Janiszewskiego Widajewiczom o unieważnienie testamentu.

Pani Paulina Widajewiczowa nie przypomina sobie, kiedy to było, że ś. p. Janiszewski będąc zadowolniony z kupna Demenki oświadczył po obliczeniu się z p. adw. dr. Jackowskim i chowaniu pieniędzy do kasy Wertheimowskiej. „A co tobie się należy“, na co adw. dr. Jackowski oświadczył: „Wszak do wójta nie pójdziemy.“

Dr. Izydor Kozower na pytania radzcy Duniewicza, dotyczące sposobu prowadzenia rachunków, oświadcza, że w kancelarji p. adw. dra Jackowskiego znajdowały się książki podręczne, jak protokół podawczy, terminarz, indeks do protokołu podawczego i książka pocztowa, a z końcem roku 1884 zaprowadzony jeszcze został kwitarjusz z powodu często się trafiających omyłek. Do prowadzenia manipulacji kancelaryjnej przyjęty p. Koczorowski rozpoczął przeprowadzenie całej manipulacji, ale z powodu zamknięcia kancelarji i nawału pracy nie zdołał jej uporządkować.

Co się tyczy lombardowania obligacyj indemnizacyjnych przysłanych przez śp. Janiszewskiego, a na kwotę 12.750 zł. opiewających, zeznaje świadek, że mecenas posłał go do banku austrowęgierskiego celem zastawienia na kwotę 7500 zł. Świadek, przyszedłszy do banku, dowiedział się, że bank da 75 pct. na zastaw obligacyj indemnizacyjnych, a że mecenas potrzebował tylko kwoty 7500 zł., przeto świadek zastawił obligacje indemnizacyjne na kwotę 10.000 zł. opiewające za potrzebną sumę 7500 zł. Resztę obligacyj indemnizacyjnych na kwotę 2750 zł. zwrócił swemu mecenasowi. Z uzyskanych z zastawu obligacyj indemnizacyjnych sumy posłano kwotę 5000 zł. śp. Janiszewskiemu. W lipcu roku 1886 wręczyła pani Jackowska kwit lombardowy świadkowi celem zrealizowania lombardu ze względu na rosnące procenta, co też świadek uczynił.

Nie wyjaśnia świadek należycie sprawy hauserowskiej, ponieważ ona w zupełności nie była mu dokładnie znaną. Następnie wzywa go przewodniczący, aby zestawił rachunek dla śp. Janiszewskiego na wzór i podobieństwo już wystawionego w czerwcu 1885 rachunku.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby panów z d. 26 kwietnia).

Przewodniczący prezydent hr. Trauttmansdorff.

Dziedziczny członek Izby ks. Egon Fürstemberg i dożywotni jej członek p. Starowieyski składają przyrzeczenie. — Pierwszy z nich zajął miejsce na lewicy, obok barona Kollera.

Prezydent zawiadamia, że czyniąc zadość uchwale Izby złożył wraz z obydwoma wiceprezydentami arcyksięciu Albrechtowi z powodu jego jubileuszu życzenia i że arcyksiążę kazał złożyć Izbie gorące dzięki za ten objaw życzliwości. (Żywe oklaski).

Następuje drugie czytanie projektu o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych.

Po sprawozdawcy hr. Falkenhaynie zabiera głos Schmerling.

Twierdzi on, że cały projekt niniejszy, w którym tyle pokładano nadziei, przyniósł tylko rozczarowanie. Nie spełnia on wielu oczekiwań, a nadewszystko niedostatecznym jest z tego powodu, iż odnosi się tylko do przyszłości, nie działa zaś wstecz i nie ma nawet zastosowania do tych, którzy w najbliższej zawierusze wojennej staną się wdowami i sierotami po — pensjonistach. Niesprawiedliwość ta ma za cały powód to, iż w obecnej chwili są niektórzy wojskowi już na pensji, więc do nich ustawa niniejsza nie będzie miała zastosowania. Zarzut, iż fundusz taks wojskowych nie wystarczy na takie rozszerzenie projektu wydaje się mówcy błahym. Braki powyższe usuwa postulat dołączony przez mówcę do ustawy pod postacią dwóch rezolucyj, które też zaleca Izbie gorąco. (Oklaski).

F. Z. M. hr. Huyn przemawia w podobnym duchu. Krytykuje on po kolei trzy motywa, dla których rząd nie chce dopuścić, do takiego rozszerzenia ustawy, aby działała wstecz. — Rząd twierdzi, że wogóle działania ustaw wstecz jest niedopuszczalne, ale zapomina często o tej maksymie, gdy to ma wyjść fiskusowi na dobre; sądzi, że nie można zbyt mocno naruszać skarbca państwowego i obawia się wreszcie precedensów. Wszystko to frazesa; cała ustawa zrobiona jest dla ludzi, którzy jeszcze nie istnieją — ale będzie on głosował za nią, chociaż jest złą, aby nie przewlekać sprawy, tembardziej, że już i bez tego jest ta ustawa niemłodą, bo liczy 12 lat.— Tyle bowiem czasu zużyto na jej opracowanie.

Hr. Falkenhayn mówi, że idąc za swojemi uczuciami, musiałby powiedzieć to samo, co poprzednicy, ale jako sprawozdawca komisji musi on stanąć w obronie jej wniosków, które się opierają na podstawie tego, co w obecnej chwili jest możliwe, a nie to co jest pożądane.

Poczem przyjęty został projekt komisji w drugiem i trzeciem czytaniu bez debaty.

Po gorącem przemówieniu hr. Huyna przyjęto także obydwie rezolucje Schmerlinga, wzywające rząd do rozszerzenia mocy ustawy także wstecz i do reformy ustawy o taksach wojskowych.

Następnie referował hr. Revertera swój wniosek o reformie ustawy dla kas oszczędności.

Odnośną rezolucję do rządu przyjęto bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na tem posiedzenie się skończyło o godz. 2; termin następnego nie został oznaczony.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 26 kwietnia).

Po otwarciu posiedzenia oznajmia prezydent Smolka, iż prezydjum wypełniając uchwałę Izby, zapadłą na poprzedniem posiedzeniu, złożyło arcyks. Albrechtowi życzenie przy sposobności Jego jubileszu 60-letniej służby wojskowej. Życzenia przyjął Arcyksiążę z żywą radością i upoważnił prezydjum do wyrażenia Izbie serdecznego podziękowania (oklaski).

Następnie udzielono kilku posłom urlopu, a nowowybrani posłowie dr. Foregger i Hielle złożyli przyrzeczenia.

Pos. Siegl interpeluje przewodniczącego komisji cłowej co do załatwienia nowelli cłowej, na co zapytany (br. Nadherny) oświadcza, że naznaczył posiedzenie komisji w tej sprawie na dzień następny.

Pp. Chlumecky i towarzysze interpelują ministra finansów co do kwestji podatku od cukru, wskazując na to, iż rolnictwo dotkliwe ponosi szkody, skutkiem braku autentycznych wiadomości o przebiegu rokowań w tej sprawie z Węgrami. Z dzienników dowiadujemy się, że będzie ona parlamentarnie traktowana nieprędzej, jak około jesieni. Otóż, jeśli to prawda i jeśli do tego czasu rząd nie udzieli autentycznych wyjaśnień, to szkody wyrządzone przez niepewność przemysłowi i rolnictwu pomnożą się w dwójnasób.

Wobec tego interpelanci zapytują:

1. Czy p. Minister skarbu oznajmi na kiedy rząd zamierza poddać projekt do ustawy o podatku cukrowniczym pod obrady parlamentu?

2. Czy rzeczony p. Minister, na wypadek, gdyby nie można było poddać projektu pod obrady przed jesienią br., gotów jest oświadczyć stanowczo, iż ustawa zacznie działać dopiero po kampanji cukrowej 1888/9, a do tego czasu utrzymana będzie ustawa dotychczasowa w swej obowiązującej mocy?

Pp. Chlumecky, dr. Menger i towarzysze wnoszą: Izba wezwie c. k. Rząd, aby przy sposobności rokowań z rządem węgierskim co do reformy podatku od cukru i wódki wniósł także poprawkę co do zwrotu podatku przy wywczie piwa, poprawkę w tym duchu, iżby równocześnie z tamtymi projektami do ustaw weszła w życie ustawa tej treści, iż restytucja podatku od piwa przy wywozie tego artykułu zupełnie, lub przynajmniej w przybliżeniu równałaby się opłaconemu przy produkcji piwa podatkowi.

Wnioskodawcy żądają co do formalnej strony wniosku aby go przekazano komisji ugodowej.

Z kolei porządku dziennego następuje drugie czytanie budżetu na r. 1887.

Referuje sprawozdawca generalny dr. Mattusch.

Do generalnej debaty zapisali się następujący mówcy:

Pro: Hausner, Schuklje, Kathrein, Zucker, Bobrzyński, Tonner, Abrahamowicz, Salaschek, Voszniak, Weber, Wesely, Szczepanowski, Popowski, Zacek, Oelz, Neuner, Skopelik, Kopyciński, Klun, Hompesch, Ferjancic, Mathon, Gregorec, Hajek, Dürich, Krofta, Vasaty.

Contra: Carneri, Pichler, Plener, Menger, Schönerer, Ausserer, Tomaszczuk, Knotz, Jaques, Weitlof, Türk, Pernerstorfer, Siegl, Nitsche, Eigner, Dumreicher, Otto Pollak, Wildauer, Sturm, Auspitz, Pauer, Bendel, Herbst, Proskowetz, Schaup, Haase Teodor, Fürnkranz.

Pos. Carneri oświadcza, iż jakkolwiek przekonany jest o bezskuteczności swych nawoływań, staje jednak, aby dać świadectwo prawdzie, staje z tą pewnością, iż opozycja jego przeciw teraźniejszemu rządowi nawet tam wkrótce będzie uznana, jako słuszna, gdzie teraz napotyka na opór.

Liczba tych, którzy zbawienie Austrji upatrują w polityce hr. Taaffego, szybko się zmniejsza i nawet sam hr. Taaffe uznać musi, iż plany jego są zachwiane. Między Niemcami zapanowało rozgoryczenie, a rozczarowanie coraz dosadniej występuje pośród Słowian, klerykałów i feudałów. Z dwóch względów godnem jest uwagi zachowanie się większości wobec rządu przy sprawie tekstu banknotów; nietylko bowiem rząd opuścili jego wierni zwolennicy, lecz także pękł ten węzeł, który łączył Czechów z Polakami. — Straciwszy zaufanie do przyszłości, większość żywi tem bardziej nadzieję, iż z kłopotów ministra prezydenta wydobędzie dla siebie pewne korzyści i przywileje na szkodę Niemców i jedności państwowej. (Brawo! z lewicy). Przewlekanie się sprawy ugodowej dowodzi, że hrabia Taaffe nie dorósł wogóle do żadnej wielkiej akcji. (Bardzo dobrze! z lewicy). Moja miłość do ojczyzny nie dozwala mi wierzyć, aby hr. Taaffe nadał pomyślny zwrot stosunkom, których sam jest sprawcą.

Do rozterek wewnętrznych przyłącza się dziś jeszcze niebezpieczeństwo wojny zewnętrznej. Na dwóch punktach Europy gotują się nowe wypadki, wszystkie państwa zbroją się tak gwałtownie, jak gdyby chciały same doprowadzić siebie do ruiny i patrząc na to, jestem przynajmniej co do mnie, przygotowany na wybuch wielkiej europejskiej pożogi, której Austrja nie rozpocznie, ale w której będzie musiała wziąć udział.

Przechodząc do przedłożonego budżetu, który mimo ośmiu lat spokoju, nadmiaru pieniędzy i mimo podniesienia dochodów zwyczajnych o 60 miljonów, nietylko olbrzymio urósł w rubryce długów, lecz nadto jeszcze wykazuje 20 miljonów deficytu, muszę oświadczyć, że doznaję takiego wrażenia, jakgdyby niepotrzebnie, a na wielkie rozmiary dopuszczano się rozrzutności.

Pociesza mnie jedynie to, że mamy należyte zaopatrzenie dla armji.

Trudno sobie wyobrazić coś smutniejszego, jak nasze finanse, a przecież jeszcze bardziej smutny jest stan pojednania narodowościowego. Obejmując swój posterunek, hr. Taaffe nie miał właściwie nikogo do pojednania. Owszem, austrjaccy słowianie byli przecie więcej zadowolnieni z rządów Auersperga, niż z rządów hr. Taaffego. (Wesołość po lewicy, zaprzeczenia z prawicy). Znaczy to po prostu tyle, że p. minister prezydent, poczynił wszelkie możliwe ofiary, aby nic nie osiągnąć.

Owóż w czasie, gdy nie było nic do pojednania, zażądał hr. Taaffe utworzenia większości, która uprzątnęłaby mu z drogi liberalnych Niemców. Wystąpiły też zaraz zachcianki odrębnościowe, snuje się średniowieczne widmo konkordatu, a nienawiść rasowa, której przedtem nie znano w Austrji nawet z nazwiska, wyszczerzył kły swoje.

W Krainie błotem obrzucają cywilizację tamtejszy marszałek krajowy donosi, że obrażone kraińskie uczucia narodowe przez wzniesienie pomnika dla Antoniego Auersperga, który z pewnością wart więcej, niż wszyscy dzisiejsi Słowianie, razem wzięci. (Bardzo dobrze! z lewicy). Wysoce oryginalnym jest p. hr. Taaffe w wyborze marszałków krajowych i namiestników, nie wdaję się jednak w krytykę w tym kierunku, bo Jego Ekscelencja odpowiada zwykle na taką krytykę nową nominacją. W ogóle polityka hr. Taaffego jest polityką, o której możnaby powiedzieć: „Maciek zrobił, Maciek zjadł“.

Mówca przechodzi następnie do ostatniego rozporządzenia językowego, które nazywa niewątpliwie szkodliwem.

Najlepszy tego dowód widzi mówca na Czechach. Większości czyni zarzut, iż umie tylko działać rozkładowo. Jeśli Austrja w podobnym stanie kiedyś istnieć będzie, to chyba jedynie dlatego, iż Europie będzie w tem miejscu takie państwo potrzebnem. Niemcy niezawodnie także dopuszczali się błędów, któż jednak nie błądzi. Zarzucano Niemcom przedewszystkiem, że trudno przy ich pomocy rządzić, ale czy lepiej idzie dzisiejszemu rządowi z jego większością?

Twardy to los, który dał naszemu państwu wychowawcę w hr. Taaffem, bo dzięki jemu, można całkiem zwątpić o Austrji. Dziś jeszcze wiara w Austrję żyje i w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego, nikt nie pójdzie ani w prawo ani w lewo, jeno wszysy naprzód! Choć Austrja jest mogiłą słusznych praw naszych, będziemy tego grobu do ostatniej kropli krwi bronili. Ale po walce, jakkolwiek ona wypadnie, trzeba będzie wziąć się do pracy, w której nie wystarczy sama miłość, w której potrzeba będzie nadto wiary, a z tą wiarą igra sobie teraz hr. Taaffe. Dość to powiedzieć, aby określić całą działalność teraźniejszego rządu. (Żywe oklaski z lewicy. Posłowie składają mówcy gratnlacje).

Zabiera głos p. Hausner. (C. d. n.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kozówka, w powiecie brzeżańkim, na wewnętrzne urządzenie szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Od JWP. Marszałka Krajowego Jana hr. Tarnowskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

Ponieważ telegram w imieniu Wydziału Krajowego, przesłany JCW. Arcyksięciu Albrechtowi z życzeniami w dzień Jego jubileuszu, jakoteż otrzymana od JCW. odpowiedź podane były w dziennikach w tłómaczeniu polskiem, które zdaje mi się nie zupełnie wiernem, przeto upraszam Pana o łaskawe zamieszczenie tych telegramów w języku niemieckim. Opiewają one, jak następuje:

Telegram Wydziału Krajowego:

An Seine kaiserliche und königliche Hoheit den Durchlauchtigsten Herrn Erzherzog Albrecht
Wien.

Der ehrfurchtsvollst gefertigte galizische Landesausschuss erlaubt sich Eure kaiserliche Hoheit ergebenst zu bitten, dessen ehrerbietigsten Glückwünsche zu Höchstdero sechszigjährigem glorreichen Dienstjubiläum gnaedigst genehmigen zu wollen.

Johann Graf Tarnowski
Landmarschall.

Die Mitglieder des Landesausschusses: Graf Ladislaus Badeni, Teofil Bereźnicki, Dr. Franz Hoszard, Oktav Ritter Pietruski, Dr. Josef Wereszczyński.

Telegram JCW. arcyks. Albrechta:

Landmarschall Graf Tarnowski. — Danke verbindlichst Ihnen und dem Landesausschusse für die mir dargebrachten Glückwünsche und ersuche Sie dies allen Mitgliedern auch mitzutheilen.
Albrecht.

Audjencje. Dnia 25 bm. przyjmował cesarz na audjencji nowego członka Izby panów, dra M. Zyblikiewicza.

Potwierdzenie wyboru. NPan zatwierdził wybór pana Stefana Sękowskiego, dzierżawcy dóbr Rzyska ad Wojsław, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mielcu.

Odznaczenia w armji. W uznaniu wieloletniej skutecznej działalności służbowej odznaczony został kapitan pułku pieszego nr. 77, Franciszek Kriesch, krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa; zaś kapitanowie pułków galicyjskich: Alfred Sypniewski, Ksawery Łyszkowski, Jan Fröhlich, Oskar Petrini, Maurycy Böhm, Alfred Hauptmann i Ryszard Seidl, wojskowym krzyżem zasługi.

Mianowania w c. k. armji. Następujący generał-porucznicy mianowani zostali właścicielami pułków:

Franciszek Stransky-Dresdenberg, komendant fortecy w Komarnie, właścicielem pułku piechoty nr. 98;

Henryk baron Giesl-Gieslingen, inspektor żandarmerji w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, właścicielem pułku piechoty nr. 16;

Józef Rodakowski, przydzielony do komendy II-go korpusu, właścicielem pułku piechoty nr. 95;

Wiktor baron Ramberg, przydzielony do komendy korpusu IV-go, właścicielem pułku ułanów nr. 8;

Lamoral książę Thurn-Taxis, komendant 11ej dywizji piechoty, właścicielem pułku huzarów nr. 9;

Józef ks. Windisch-Grätz, komendant 2 dywizji piechoty, właścicielem pułku huzarów nr. 11;

Jan baron Waldstätten, zastępca naczelnego dowódzcy obrony krajowej w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, właścicielem pułku piechoty nr. 81;

Filip hr. Grünne, komendant 19 dywizji piechoty, właścicielem pułku piechoty nr. 43;

Zenon hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej w Przedlitawji, właścicielem pułku piechoty nr. 21 i

Geza baron Fejérvary, minister węgierskiej obrony krajowej, właścicielem pułku piechoty nr. 46.

Hr. Stanisław Tarnowski, jak nam donoszą z Krakowa, wrócił wczoraj z Wiednia prawie zupełnie zdrów. Afonja ustąpiła i lekarze wiedeńscy zapewnili czcigodnego Rektora Uniw. Jagiellońskiego, że przy odpowiedniej kuracji wyleczy się zupełnie niebawem.

Jarosław hr. Wiśniewski, ck. attaché, otrzymał pozwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża komturskiego papieskiego orderu św. Grzegorza; zaś pan **Ignacy Drexler**, kupiec we Lwowie, na przyjęcie i noszenie papieskiego orderu św. Sylwestra.

Dr. Wacław Machnowski, praktykujący lekarz, otrzymał dawniej zajmowany stopień lekarza pułkowego pierwszej klasy, mianowicie w stosunku „ewidencji ck. obrony krajowej".

Nowa stacja telegrafu. W Boryni dnia 24 bm. została otwartą stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

P. Stanisław Starowiejski jak zapewnia *Nowa Reforma*, ma zamiar złożyć godność prezesa Tow. Wz. Ubezpieczeń.

Notujemy tę pogłoskę, zlewając oczywiście całą za nią odpowiedzialność na wspomniane pismo.

W sprawie wieńca Sybiraków. Niektóre nasze pisma z krzykackiego obozu narobiły sporo wrzawy z tego powodu, że komitet urządzający pogrzeb śp. Kraszewskiego, nie wyznaczył w szeregu oficjalnych deputacyj miejsca dla deputacji Sybiraków, która także chciała nieść wieniec za trumną; a kiedy ta deputacja domagała się tego koniecznie, oświadczył wręcz, że umieści jej pomiędzy oficjalnemi deputacjami nie może, jakkolwiek nic nie ma przeciwko temu, żeby sobie szła między publicznością. Pisma krzykackie zrobiły z tego powodu sprawę „zdrady stanu" i komitet oskarżyły o serwilizm wobec Rosji. Czy miał komitet słuszność, przekona naszych czytelników list, który otrzymaliśmy od jednego z obywateli ziem podległych berłu rosyjskiemu, który oficjalnie reprezentował na pogrzebie pewną instytucję tameczną. Pisze on nam w tym liście:

„Używając wszystkich swobód, zatraciła, jak widzę, publiczność galicyjska wszelkie poczucie tych niebezpieczeństw, na jakie nas narażać może przez zbytnie lekceważenie ustaw i rozporządzeń rządu rosyjskiego. Oczywiście nie żądam tego, abyście panowie w Galicji szanowali owe rozporządzenia i wolę rządu carskiego. Ale musicie się pogodzić z tą myślą, że ilekroć my, czy to korporacyjnie czy indywidualnie, ale zawsze w charakterze jakimś oficjalnym występujemy w Galicji, tylekroć pewna wstrzemięźliwość jest nakazana roztropnością polityczną, bo pierwszym następstwem lekceważenia ustaw rosyjskich będzie to, że nas po powrocie zamkną do kozy, zrujnują materjalnie, a może i wyszlą na Sybir; drugiem zaś to, że po jednej takiej próbie, nikt już potem nie zechce przyjeżdżać do Galicji oficjalnie na jakiekolwiek uroczyste obchody. Nie sądzę zaś aby w interesie naszym leżało zerwać wszelką między prowincjami naszemi a Galicją, łączność, którą nam tylko na polu religijnem, literackiem i artystycznem okazywać wolno. Wykopanie przepaści między nami byłoby właśnie w intencjach chyba tych, którzy nas nie miłują. A przecież do wykopania takiej przepaści dążą mimowolnie ci, którzy w najlepszej może wierze i najpatrjotyczniejszej myśli pragną każdy uroczysty obchód czy to religijny, czy literacki, czy naukowy, czy jakikolwiek zreszta inny oblec zaraz w polityczną szatę. Wolno wam panowie w Galicji robić politykę, ale wtedy gdy nas nie ma; kiedy zaś my jesteśmy w charakterze oficjalnym, wtedy miejcie wzgląd na nas i pamiętajcie o tem, że za wszelki nieostróżny krok wasz, nie wy, ale my będziemy odpowiadali.

Dlatego też szczerze byliśmy wdzięczni komitetowi, że nie dopuścił wieńca i deputacji Sybiraków, i wdzięczność tę podzieli prawdopodobnie z nami każdy, kto rozumie, że dla naszej przyszłości więcej jest stąd pożytku, że wszystkie ziemie nasze spotykają się i schodzą się z sobą choćiaż tylko przy obchodach religijnych, literackich i naukowych, aniżeli byłoby z tego, gdyby był ów wieniec i gdyby potem urządził rząd rosyjski historję z tego powodu którąby wam na zawsze zamknęła możność oficjalnego stykania się z waszymi braćmi z za kordonu.

Uważałem, Panie Redaktorze, iż tych kilka słów wyjaśnienia może się przyda dla zwrócenia uwagi niektórych dzienników galicyjskich na niewłaściwość ich artykułów, które napisały z powodu owego wieńca. — Proszę przyjąć itd.

Spójnia. Byłe Towarzystwo „Spójnia" zostało rozwiązane, a majątek Towarzystwa w kwocie 347 zł. 32 ct. został moralnemu spadkobiercy, krajowemu Towarzystwu kupców i przemysłowców, przekazany.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę (30 bm.) wieczorek humorystyczny dla pań. — Lista otwarta. — Początek o pół do ósmej.

Biblioteka uniwersytecka na początku maja rb. będzie także otwartą w godzinach popołudniowych.

W skutek śmierci A. Kiernika, notarjusza w Bełzie, opróżniona została ta posada notarjalna, a chcący ubiegać się o substytucję winni w trzech dniach wnieść podania swe do Izby notarjalnej we Lwowie.

W rocznicę 3 maja odbędzie się (3 maja) o godzinie dziesiątej rano nabożeństwo w kościele archikatedralnym, podczas którego śpiewać będzie chór młodzieży handlowej.

Wielkie ćwiczenia t. z. *Uebungsmärsche* odbędzie garnizon lwowski dzisiaj i w dwóch dniach następnych. Od wczesnego rana przesuwały się przez miasto rozmaite oddziały wojsk w kierunku przedmieścia janowskiego, które dla dzisiejszych ćwiczeń naznaczono jako punkt wyjścia. Pogoda prześliczna sprzyja wybornie „synom Marsa".

Dyfterja grasuje od kilku tygodni na Chorążczyźnie i w tej części miasta, która osiadła dokoła św. Mikołaja. Zapadło na nią wiele dzieci, a także i kilka osób dorosłych, mianowicie padły ofiarą tej strasznej choroby trzy dorosłe panny, zamieszkałe w tamtej stronie miasta.

Niedorzeczna bajka krąży od dni kilku pomiędzy sługami naszego miasta. Oto opowiadają one, że pewną sługę, która wygrała wielkie terno, jej pani zabiła, pieniądze zabrała, a trupa przysypała w piwnicy drzewem, aby w ten sposób nie wydała się właściwa przyczyna śmierci. Niestety jednak zwierzyła się ta pani swemu małżonkowi, p. V. a on zrobił doniesienie do policji, która też zabójczynię aresztowała.

Narratorki wymieniają nawet numer domu, w którym zbrodnia miała być spełniona.

Charakterystyczny jest także koniec opowiadania. „W gazetach tego nie będzie pisało, twierdzą sługi, bo to dla państwa żenujące".

Z jakiego gniazda wywiodła się ta niedorzeczna bajka, nie mogliśmy docieć.

W niedzielę dnia 1 maja b. r. odbędzie się w salach „Frohsinu" przedstawienie amatorskie Ressursy urzędniczej. Odegrane będą trzy komedyjki: „Pod kuratelą", „Figiel kapitana" i „Na wędkę." Wstęp dla członków.

Komisja reambulacyjna względem założenia nowego przystanku w Osławicach na linji węg.-gal. kolei odbędzie się tamże dnia 13 maja b. r.: zaś względem założenia drugiego toru na linji Chyrów-Zagórz dnia 16 maja b. r.

Połączenie dwóch izb adwokackich. Ministerstwo sprawiedliwości, po zasięgnięciu zdania Izby adwokatów w Krakowie i Tarnowie, zarządziło połączenie tych dwóch Izb — w jedną, z główną siedzibą urzędowania w Krakowie.

W Gracu odkrył profesor radzca rządowy Ferdynand Bischof w archiwum muzycznem tamtejszem nieznaną dotychczas wielką arję koncertową Beethovena.

Cesarz Brazylji Don Pedro II udaje się w b. r. w nową podróż do Europy, tym razem, celem poratowania nadwątlonego zdrowia, na kuracją w Karlsbadzie. Niepokojące pogłoski, jakie w ostatnich dniach się rozeszły, spowodowane zostały gwałtownem cierpieniem wątroby, lecz już w drodze urzędowej zaprzeczono, jakoby życiu monarchy niebezpieczeństwo zagrażało.

Podarunek ślubny cesarza Wilhelma. Od dłuższego czasu podczas pobytu sędziwego monarchy Prus w Gasteinie — zjeżdżał tam także fabrykant płócien Kern z familją składającą się z żony i uroczej córki.

Piękność panny zwróciła uwagę cesarza — przemówił do niej i w rozmowie prosił ją, by dała mu znać o dniu ślubu swego.

Panna i rodzice przyrzekli życzeniu temu zadość uczynić. W tym roku została panna Kern narzeczoną kupca z Igławy, Kihana, o ojciec uważał za swój obowiązek donieść o tem ochmistrzowi dworu berlińskiego o zakomunikowanie tej wiadomości cesarzowi. W krótkim czasie nadeszła odpowiedź, gdzie cesarz oświadczył, iż nie ojciec lecz panna ma oznajmić mu dzień ślubu, imię i zatrudnienie narzeczonego.

Panna też napisała osobiście do władzcy Prus, podając żądane wiadomości, a w kilka dni nadeszła przesyłka pod adresą panny Kern — zawierająca podarunek ślubny dla panny młodej. Byłto przepyszny naramiennik brylantowy ozdobiony koroną cesarską — a przy nim znajdował się list, w którym cesarz wyraził swe życzenia szczęścia młodemu małżeństwu.

Na prelekcje w uniwersytecie paryskim uczęszczało w ubiegłym roku szkolnym 10.679 studentów; z tych najmniej, bo 36 liczył fakultet teologiczny, a najwięcej prawny: 3.786 słuchaczy. Medycyna miała ich 3.696, filozofja i języki 795. Studentek było w dzielnicy Łacińskiej 167, z tych teologji nie poświęciła się żadna, prawu 1, a medycynie 108; obcokrajowców kobiet i mężczyzn zapisanych było na prelekcje 834.

Zwłoki Rossini'ego przewiezione zostaną do Florencji dla uroczystego pochowania ich w grobach kościoła Santa Croce. Uroczystość projektowaną jest na dzień 3-ci maja. Do Paryża wyjechał obecnie, celem sprowadzenia zwłok, deputowany mgr. Filip Torregiani.

Sprzedaż dziecka. *Gaz. lub.* donosi, że w Lublinie pewna służąca sprzedała innej kobiecie, niemającej dziecka, swe kilkomiesięczne niemowlę. Nabywczyni podobno ofiarowała za maleństwo najpierw pół rubla, następnie do tej ceny dodawała po dziesiątce i w końcu dobiła targu za pięć złotych. Tranzakcja oblana została wódką w szynku.

P. Windhorstowi, członkowi parlamentu niemieckiego i przyjacielowi Polaków ofiarowały tymi dniami damy polskie z Poznania obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w upominku.

Posłem w Stambule ze strony Stanów Zjednoczonych mianowany został p. O. Straus, pochodzenia żydowskiego, były adwokat w Nowym Jorku.

Na zapytanie czy sułtan nie ma nic przeciw temu, iż żyd ma być posłem przy jego dworze — odpowiedział padyszach, iż każdego — byle był uczciwy, chętnie przyjmie jako reprezentanta potężnej Rzeczypospolitej.

W Bernburgu, w ks. Anhalt, zmarł w tych dniach redaktor ludowego pisma *Bernbr. Wochenblatt*, który wszystkie swe artykuły, nader przez włościan cenione, odrazu sam jako zecer przy kaszcie zecerskiej, bez pisania rękopismu, składał.

Wiec miast. Dnia 25 b. m. rozpoczął w Wiedniu obrady swoje zapowiedziany wiec miast celem naradzenia się nad prawami gmin w sprawie budowy kolei lokalnych. Na wiec przybyli delegaci miast Pragi, Berna, Gracu, Lincu, Krakowa, Czerniowiec, Salcburga i Wiednia.

Miasta Lwów, Oppawa, Insbrnk i Gorycja pisemnie oświadczyły, że przystępują do uchwał wiecu i upraszały o nadesłanie wyniku obrad. Miasto Zara ze względu na to, iż ani kolei żelaznej ani nawet lokalnej nie posiada — oświadczyło iż w sprawie tej ani delegata wysłać, ani głosu zabierać nie może. Miasta Tryjest, Celowiec, Lublana i Bovigne odpowiedziały milczeniem na zaproszenie Wiednia do wzięcia udziału w obradach wiecu.

Obrady rozpoczął burmistrz przemową, w której podniósł cel i zadanie wiecu, następnie zawezwał radzcę miejskiego dra Grübla jako referenta, do zdania sprawy i postawienia odnośnych wniosków. Dr. Grübel w referacie swem naznaczył przedewszystkiem jak wielkiej doniosłości dla gmin autonomicznych jest nieograniczone prawo w sprawach drogowych i ostatecznie postawił wniosek, by delegaci wszystkich stolic monarchji życzenia miasta Wiednia jako swe własne uznali i w odnośnej petycji spełnienia ich u rządu się domagali.

W sprawie tej zabierali następnie głos pp. dr. Mandl, dr. Tomaszczuk, dr. Borschke, dr. Liscowski i wielu innych i wiec ostatecznie powziął następującą decyzję, interesa wszystkich stolic dotyczącą:

„Ponieważ wiec przyszedł do przekonania, iż przy wszelkich budowlach kolei lokalnych i ulicznych należy się trzymać tej prawnej zasady, iż gminne place i ulice tylko za zgodą i zezwoleniem gminy pod budowe wzięte być mogą, przeto wszyscy zastępcy stolic monarchji, podzielając w tym względzie zapatrywania i życzenia m. Wiednia w odnośnej petycji wyrażone, do nich przystępują."

Z Lubaczowa nam piszą:

W dniu 26 tm. odbyło się w miasteczku naszem uroczyste nader nabożeństwo żałobne za Nestora powieściopisarzy polskich śp. Ignacego Józefa Kraszewskiego, w kościele parafjalnym ob. łac.

W śród morza gorejących świateł jaśniał na wysoko wzniesionym katafalku, nader gustownie przystrojonym świeżymi kwiaty i zielenią, portret śp. zmarłego pisarza — okolony wieńcem nadesłanym z Olszyc od księztwa Sapiehów.

Sześciu kapłanów ob. łac., jakoteż i ks. Hładłowicz wikarjusz ob. gr. kat. z Lubaczowa odprawiło Najświętszą ofiarę za spokój duszy nieboszczyka.

W świątyni w pośród licznie zgromadzonego ludu widzieliśmy JW. księcia Sapiehę umyślnie przybyłego z Olszyc, jako Marszałka Rady powiatowej, wszystkich urzędników c. k. sądu powiatowego, reprezentacją magistratu miejskiego z p. burmistrzem Szydłowskim na czele, miejscową inteligencję, a nawet kilku Izraelitów jak kasjera p. Frizera i aptekarza z żoną.

Niebyło tylko dziatwy szkolnej, której miejscowy kierownik p. Wilk, niewiemy dla jakich powodów, do kościoła pójść nie dozwolił.

Nabożeństwo to świadczące, że polskie społeczeństwo umie i potrafi uczcić prawdziwą pracę i zasługę, zakończyło się odśpiewaniem pieśni „Salve Regina", poczem miejscowy proboszcz ks. kanonik Adamowicz, który nietylko całkiem bezinteresownie urządził to całe nabożeństwo, podejmował zebrane duchowieństwo ze znaną uprzejmością i gościnnością prawdziwie polską.

Bóg więc zapłać jemu, jakoteż p. Bartkiewiczowi, inicjatorowi nabożeństwa a oraz wszystkim tym, którzy obecnością przyczynili się do uświetnienia tegoż. *X.*

(§) **Niżankowice** 25 kwietnia. Właśnie mija rok dopiero, kiedy za inicjatywą dra Włodzimierza Kozłowskiego zawiązało się w Niżankowicach Kółko rolnicze, a już pochlubić się możemy założeniem publicznego sklepu, który najpomyślniejsze rokuje nadzieje. Mimo kilkunastu kramów izraelickich, jakie zdobią nasze miasteczko, zaopatrując w najlichszy towar ludność okoliczną, rozwój nowo otworzonego sklepu Kółka rolniczego jest zapewniony, a fachowo ukształcony, energiczny i sumienny jego kierownik jest niemałą gwarancją, że uzbierany w tym celu ze składek członków i z urządzonej w karnawale zabawy dość znaczny fundusz zmarnowanym nie będzie. Nadzieja ta jest tem większa, że wszelkie przez izraelitów w handlu zagrożonych podsycane dla Kółka nieprzyjaźne machinacje szczęśliwie sparaliżowane zostały, a odnośne indywidua, widząc niemożliwość swego dwuznacznego wpływu na sprawy sklepu, były na tyle roztropne, że same się usunęły od wszelkiej z nim styczności.

Jak więc dziś rzeczy stanęły, to o przyszłość świeżo otwartego sklepu obawiać się nie należy, a podnieść tylko wypada prawdziwie obywatelską zasługę tych szanownych członków Kółka, którzy samem założeniem rzeczonego sklepu najwięcej się zajęli i żywotną myśl w czyn zamienili.

Przedewszystkiem należy się największe uznanie drowi W. Kozłowskiemu, wiceprezesowi Kółka, za najżywsze zajęcie się tą sprawą i najwyższy na ten cel datek pieniężny. Powtóre zaś szczerą podziękę oddać wypada pani Adolfowej Medweckiej za niemniej gorliwe popieranie słowem i czynem tego interesu, a w szczególności za nakłonienie pana Sz. do zajęcia się sprzedażą artykułów sklepowych. Niemałe usługi oddał także w tym względzie znany z cnót obywatelskich tutejszy naczelnik straży ogniowej p. Władysław M., i istotnie ubolewać należy, że uległszy chronicznej chorobie, przekazane sobie czynności w inne ręce powierzyć musiał.

Odbyte wczoraj zgromadzenie członków tutejszego Kółka rolniczego wyraziło przeto przez powstanie publiczne uznanie wspomnianym tak zasłużonym członkom, prosząc ich przez usta p. Stan. Skalskiego z Podmojść, ażeby i nadal interesów Kółka z pod swej opieki nie wypuszczali.

Wkońcu nadmienić nam jeszcze wypada, że na rzeczonem zebraniu wygłosiła pani Aniela M. bardzo piękny popularny wykład „O opinji publicznej i jej wpływie na ustrój stosunków moralnych i społecznych". Żywa jednak dyskusja, wywiązana z tego powodu, doprowadziła wkońcu do tego pożądanego wyniku, że cokolwiek za pesymistyczne zapatrywania czcigodnej prelegentki znacznie złagodniały i oświecone szczegółowymi przykładami dla mniej ukształconych członków zgromadzenia jasnemi się stały.

Miljoner w areszcie. Wielką sensację wywołało w Wiedniu aresztowanie miljonera Ferdynanda Linke pod zarzutem zbrodni lichwy i oszustwa na sumę 10.000 zł. popełnionego. Linke liczy lat 63 i jest znanym lichwiarzem; na lichwie też dorobił się półtrzecia miljona majątku.

Był on prawdziwym nowoczesnym Harpagonem. Wielki dom swój zamieszkiwał sam jeden, a obsługiwała go para starych małżonków Zawornik. Dwa brytany strzegły wejścia do jego domu. Wszystkie interesa — a miał ich wiele — załatwiał na ulicy lub w kawiarniach.

Uwięziony ofiarował znaczną kaucję za wypuszczenie go na wolną stopę; lecz sąd prośbie jego odmówił i rozpoczął energiczne śledztwo.

Statystyka teatralna. Według zamieszczonego w *Signale* wykazu za rok 1886, we Włoszech w ciągu tegoż roku ujrzało światło kinkietów 39 nowych oper, nadto 11 nowych oper komicznych, 20 operetek i 7 baletów. W Niemczech i Austrji wystawiono po raz pierwszy 26 dużych oper, a w innych krajach 13. Trzynaście większych teatrów zmieniło swoich dyrektorów, spaliło się 5, zapadł się 1, a otwarto nowych ośm.

Administracja „Przeglądu" uprasza wszystkich nowych prenumeratorów naszego pisma, którzy może jeszcze nie wiedzą, jakie porządki panują w *Przeglądzie*, iż trzyma się ona zasady, że z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę *Przeglądu*. Zatem ci wszyscy, których prenumerata kończy się ostatniego b. m., otrzymują jeszcze tylko dzisiejszy i jutrzejszy numer; jeżeli zaś nie odnowią na czas przedpłatę, to numeru niedzielnego, z datą 1 maja już nie dostaną, aż dopiero wtedy, gdy nadeszlą prenumeratę za maj.

Od tej reguły, która jest stale zaprowadzona w *Przeglądzie*, nie robi Administracja dla nikogo, absolutnie dla nikogo, wyjątku. Wszelkie więc prośby, odwoływania się, reklamacje i nawet groźby, których sobie niektórzy pozwalają, nie odniosą żadnego zgoła skutku.

Literatura i Sztuka.

* **Mors et vita** oratorjum Karola Gounoda na sola, chóry i orkiestrę wykona „Lutnia" z powodu pory spóźnionej w następnym sezonie prawdopodobnie w dzień zaduszny w nadzwyczajnym koncercie. Gounod nazywa to dzieło „trylogją duchowną" i w trzech częściach zatytułowanych: „Mors", „Judicium" i „Vita" maluje barwami wspaniałemi kolejno grozę śmierci, sądu ostatecznego i wreszcie niebiańskie szczęście przyszłego życia.

Kompozytor „Fausta" i „Romeo i Julji" używa tu mimo duchownej treści, iście dekoracyjnego przepychu instrumentacji, a trzymając się zdala od Wagnerowskiego kierunku, wszędzie obdarza słuchacza melodjami, często imponującemi swą potęgą często zachwycającemi swym wdziękiem.

Oratorjum to (poświęcone Papieżowi Leonowi XIII) wykonane było pierwszy raz na uroczystości muzycznej w Birmingham w r. 1885. Później powtarzano je w całej Anglji, Francji i Niemczech i wszędzie wywołało wielkie wrażenie.

Część ekonomiczna.

= **Z krakowskiego targu na zboże** z dnia 26 kwietnia. Na dzisiejszym targu notowano:

Ceny za 100 kilogramów netto:

Pszenica	9.40—9.80
Żyto	6.25—6.65
Jęczmień	5.00—6.50
Owies	4.80—5.10

Usposobienie targu bardzo spokojne, pokup nic nieznaczący.

= **Ważną wiadomość** dla producentów naftowych mamy dziś do zanotowania. Oto ministerstwo skarbu przyznało reskryptem z dnia 9 bm. Bankowi krajowemu prawo przyjmowania poręki dla kredytów podatku spożywczego od olejów mineralnych do wysokości 300.000 zł. na perjod produkcyjny od dnia 1 września rb. do końca sierpnia 1888.

Wiedeń 26 kwietnia.

(Z) Dotkliwy brak renty złotej węgierskiej stanowił dzisiaj tak silny i korzystny argument, że spekulacja sądziła, iż może z tego powoda oddawać się jak najlepszym nadziejom bez względu na niskie kursa paryskie.

Atoli pokazało się później, że nie błaha przyczyna wywołała niekorzystny stan kursów w Paryżu. Giełda paryska obawia się bowiem, że tłumy, których szowinizm kultywowała prasa od tak dawna, gotowe w końcu przełamać zapory, jakie im stawia policja i wywołać w Paryżu jakąś demonstrację, która może popchnąć Francję na drogę fatalną. Rząd będzie skompromitowany i będzie musiał ustąpić, a nowy rząd będzie miał oczywiście barwę jeszcze bardziej radykalną. Takiego zaś przewrotu giełda się mocno obawia. Nie podobały się także sferom finansowym głosy pism berlińskich jak *Post* i *Kreuzzeitung*, które odzywają się tonem polemicznym nieco za ostrym o sąsiedzie z za Renu. Gdy wreszcie nadeszły depesze prywatne z Paryża, donoszące, że tam niektórzy obawiają się, aby z demonstracyj paryskich nie wybuchły nowe zawikłania z Niemcami, trudno już było utrzymać się spekulacji tutejszej na swem stanowisku i tendencja zniżkowa wzięła górę.

Rezultat tego przełomu nie jest jednak zbyt zastraszający, bo jak sam targ, tak także i zmiana kursów nie wyszła poza pewne granice — w każdym jednak razie liczniejsze są straty, niż szczupłe tu i ówdzie pojawiające się awanse.

Notowano: kredyty austrjackie 280·70, węgierskie 284·56—284·75, laenderbanki 231·75, anglo. 103·75, bankver. 94·75—95, ludw. 205·25, czerniowieckie 229, renta wspólna 81·20, srebrna 82·50, austr. złota 112·20, pap. 5% 97·85, węg. złota 101·15, pap. 5% 88.25, ruble 1.11¼.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 28 kwietnia (pryw.). Zanim nastąpi urzędowa odmowa ze strony państwa, został ambasador austrjacki w Paryżu, poinformowany, że oprócz politycznych także inne względy przeciw udziałowi Austrji w powszechnej wystawie przemawiają. Względy te podnoszone są właśnie ze sfer tych, które dostarczają wystawców, a są następujące: obawa gromadzenia przedmiotów wysokiej wartości na jednem miejscu w czasie i mieście, gdzie nie ma dostatecznej rękojmji bezpieczeństwa przed zniszczeniem przez zbrodnicze zamachy partji przewrotu. Doświadczenie okazało, że wystawy powszechne są zbyt częste, brak nowych wynalazków, koszta udziału są nazbyt wysokie, w porównaniu do korzyści wątpliwych. Wystawy powszechne miały poniekąd rację, gdy system wolności handlowej przemawiał. Wobec zaś istniejących ceł protekcyjnych chybiają zupełnie celu. O ile konkurencja jeszcze jest możliwą, to okazuje się tylko na wystawach specjalnych, których urządzenie wychodzi z dołu, od wystawców. Wynika ztąd, że nawet bez politycznych pobudek i państwa i prywatni, nie mieliby wcale ochoty dla obcego widowiska koszta ponosić. Podobne informacje udzielono i niemieckiemu ambasadorowi.

Berlin 28 kwietnia (pryw.) Stacją naukową niemiecką w Kamerunie tworzyć będą jeden lekarz, jeden botanik i jeden badacz podróżniczy, którym zamianowany został podróżnik, oficer Kund.

Sofja 28 kwietnia (pryw.) Po powrocie regentów z objazdu kraju ma powrócić i dr Stoiłow z Wiednia i bezzwłocznie zostaną uchwalone postanowienia względem całego planu akcji, mającej doprowadzić do ustalenia stosunków bez względu na możność i termin przyszłego wyboru księcia. Pożyczka 25 miljonów franków ma być 6%, kurs emisyjny 92, a na zastaw dla tej pożyczki przeznaczona jest linja kolei Zaribrod-Wakarel.

Rzym 28 kwietnia (pryw.) Jest rzeczą niezawodną, że minister pruski Puttkamer, za pobytu swojego w Rzymie, przedstawił we Watykanie konieczność przyspieszenia asymilacji do Alzacji i Lotaryngji. W tym celu wyłuszczał różne środki i nadmienił, że okazuje się już potrzeba niemieckich kazań w katolickich kościołach. Nie stawiał on żądań, dlatego też przedłożenia te nie były przedmiotem obrad w Kolegjum kardynałów. Był to jednak w każdym razie pierwszy symptomatyczny krok. Nie ulega atoli wątpliwości, że żądania germanizacji służby kościelnej nie uzyskałyby tutaj nigdy aprobaty.

Paryż 28 kwietnia. Prasa tutejsza zadaje sobie pytanie, czy Niemcy nie zamyślają przez zaostrzenie afery Schnaebelego popchnąć Francji do tego, aby się dopuściła jakiego głupstwa. Wszystkie też dzienniki zgodnie oświadczają, iż spokojne zachowanie się jest potrzebniejszem teraz, niż kiedykolwiek.

Wiedeń 28 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Plener omawia metodę, jaką posługują się koleje państwowe przy prowadzeniu ksiąg. Mówca nazywa tę metodę fałszywą i ubolewa nad tem, że długi państwowe i koszta administracji wzrastają. Opłakane rezultaty finansowe są skutkiem stosunku istniejącego pomiędzy rządem, a większością. Postawa rządu stała się powodem wystąpienia posłów niemieckich z Sejmu czeskiego, co żadną miarą nie powinno być uważane jako prosta demonstracja.

Mówca podnosi rozmaite skargi z powodu niedostatecznego wykształcenia czeskich jurystów w języku niemieckim, a omawiając sytuację polityczną, oznajmia, że jeżeli rząd liczy na rozdwojenie sie partyj liberalnej, to się w tej nadziei zawiedzie, gdyż, co do kwestji prawa Niemców i jedności państwa zgodne są wszystkie partje lewicy.

Zucker (pro) oświadcza, iż twierdzenie Plenera, jakoby rygoroza w czeskim uniwersytecie odbywały się tylko w czeskim języku: jest niezgodne z prawdą. Mówca przemawia za rozporządzeniem językowem ministra Prażaka, iż występuje przeciwko rozstrzygnięciu sprawy językowej wedle powiatów. Zaznacza dalej, że rozporządzenie językowe z r. 1886 przypomniało tylko już dawniej w tym kierunku istniejące rozporządzenie. Faktycznie w niemieckich powiatach już przed r. 1886 wydawano wiele wyroków w języku czeskim.

Mówca dokładnie wykazuje także, że rozporządzenie językowe z r. 1886 jest zupełnie zgodne z duchem ustaw. Rozporządzenie to wykonano bez żadnych trudności, a wpłynęło ono bardzo korzystnie na tok działalności sądowej, i usunęło olbrzymie przeciążenie pragskiego wyższego sądu krajowego, zdawna datujące. Mówca broni równouprawnienia narodowości w szkolnictwie i uważa secesję niemieckich posłów z sejmu czeskiego, jako niedostatecznie umotywowaną.

Teraz Schmeykal odniósł się z odezwą do kuryj, które w r. 1871 właśnie z czeskiej strony były zawezwane do przeprowadzenia pokoju narodowościowego. Mówca życzy lewicy, aby przyjęła dłoń, którą Czesi kilkakrotnie podawali celem pojednania (oklaski z prawicy). Poczem obrady przerwano.

Rząd przedkłada projekt do ustawy o zakładach robót przymusowych na Morawji.

Fuchs i towarzysze interpelują ministra handlu co do rokowań z Rumunją o zawarcie traktatu.

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 28 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisji Izby Panów dla rozporządzenia językowego, złożył — wedle *Pressy* — minister sprawiedliwości wyczerpujące dowody na to, iż rozporządzenie prawne wydano, następnie zaś wykazał uproszczenie wewnętrznej służby w tych sądach, dla których rzeczone rozporządzenie wydano.

Schmerling i Unger w mowach swych bronili przeciwnego zdania, a Randa wykazywał zupełną zgodność tego rozporządzenia z ustawami. Minister prezydent przemawiał obszernie o całej kwestji językowej i o politycznych czynnikach, pozostających z nią w związku. Mowę tę przyjęła przychylnie większość komisji.

Conrad przemawia pośrednicząco w duchu zgody, poczem minister prezydent jeszcze raz wykazał zupełną legalność wydanego rozporządzenia. Dziś dalszy ciąg obrad komisji.

Berlin 28 kwietnia. Izba posłów sejmu pruskiego przyjęła przedłożenie kościelne w trzeciem czytaniu 243 głosami przeciw 100. 42 deputowanych wstrzymało się od głosowania.

Paryż 28 kwietnia. Ajencja Havasa donosi, że Niemcy życzą sobie przyspieszyć rozwiązanie sprawy Schnaebelego. Wedle depeszy berlińskiej, sprawa cała przyjmuje pomyślny obrót.

Berlin 28 kwietnia. *Politische Nachrichten* twierdzą, iż uwięzienie Schnaebelego nie utrzyma się tylko w tym wypadku, jeśli on rzeczywiście, w skutek zawezwania ze strony urzędników niemieckich, granicę przekroczył, gdyż podobne zawezwanie równa się prawie zasadzce.

Z zbożowych targów.

28 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50–9.10	8.40–9.–	8.40–9.—	8.80–9.30
Żyto	5.40–5.90	5.30–5.80	5.20–5.50	5.80–6.—
Jęczmień	.— .—	.——6.70	4.——6.70	4.25–7.25
Owies	4.30–5.50	4.50–5.40	4.50–5.25	4.70–5.50
Groch	.— .—	5.— 8.—	5.— 7.	5.70 8.—
Wyka	4.— 5.25	4.——5.10	4.——4.90	4.35–5.50
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9.—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Konic. czer.	—.— —.—	26.—45.—	25.—42	30.—45.—
Konic. biała.	—.— —.—	0.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	48—60.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 28 kwietnia. Pszenica od 9·55 do 9·70. Żyto od 6·20 do 6·90 Okowita 25·75— do —.—. — **Berlin** 28 kwietnia. Pszenica 174·— do 177·75 Żyto 125 — do 129·25. Okowita 40·25 do 42·25. **Peszt** 28. kwietnia Pszenica 8·30 do 9·20 Żyto 6·— do —. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 28 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·20 Renta wspólna srebrna 82·15 Renta 4% złota 111.80. Renta 5% papierowa 97·65. Akcje banku austro-węgierskiego 873 zł. Akcje austrjackie kredytowe 281·—. Funty szterlingi 127·15. Napoleondory 10·05½. Marki niemieckie 62·37.—

Lwów. Z Izby handlowej, 28 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 50	207 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 25	232 25
Banku hypot. galic. 300 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem	101 40	102 40
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ %	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·91	6
Dukat cesarski	5·94	6·04
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierow.	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	61.80	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.0[illegible]	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11.47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

6)

DŁUGOWŁOSA.

Z dziennika kupca węgierskiego w Ameryce.

Przez

Maurycego Jokaja.

przełożyła **M. A. M.**

— —

(Ciąg dalszy).

Nie była to dla niej wprawdzie tak zbyt świetna partja, gdyż cały ten zacny przemysłowiec nie wart był złamanego szeląga, lecz któż odgadnie, dla czego kobiety tak bardzo się za tem ubiegają, aby tylko dostać męża, nie troszcząc się bynajmniej o jego przymioty.

Powiedziałem mu, że chętnie będę jego drużbą.

Wymienił mi dzień jego ślubu. Zanotowałem go sobie, aby się załatwić z interesami w ten sposób, żebym miał kilka godzin wolnych. I takie rzeczy są obowiązkiem w życiu ludzkiem.

W naznaczony dzień rano p. Bhealer sam przyjechał po mnie w eleganckim powozie. Jego ślubne ubranie składało się z aksamitnego fraka, morelowego koloru ze złotemi guzikami, z czarnych *inexpressibles* i białej atłasowej kamizelki z koralowemi guzikami; pamiętam, że całe to ubranie było dosyć uderzające. W dziurce od guzika miał zatknięty bukiet z róż, związany niebieską wstążką.

Uścisnąwszy dłoń moję ręką, obleczoną w śnieżnej białości rękawiczkę i przepełniwszy powietrze w moim pokoju wonią trojakich perfum, jakiemi zionął, prosił mnie, abym mu nie odmówił pojechać z nim jego powozem do mieszkania jego narzeczonej.

Byłem już do tego przygotowany. Wsiedliśmy do powozu, zajmując miejsca obok siebie, a ja zauważyłem, że mój znajomy nie był tak roztargniony, jak zwykle bywają narzeczeni.

Kiedy się powóz zatrzymał, a służący otworzył drzwiczki, spostrzegłem ze zdumieniem, że dom, przed którego bramą stanęliśmy, nie był ten sam, w którym, o ile wiedziałem, mieszkała miss Leona Dauger.

Musiała się widocznie tutaj przeprowadzić...

Nie robiłem zapytań i dozwoliłem się prowadzić przez pana Bhealer'a do tego domu.

Przeszedłszy sień, weszliśmy do partowego parloaru, gdzie amerykanin zwykle przyjmuje gości. Skorośmy się tylko pojawili, wyszedł z sali pomocnik, czy służący, czy chłopiec, czy jak go tam zresztą nazywać, mówiąc, że nas idzie zameldować.

Usiedliśmy tymczasem na bujających krzesłach przed kominkiem.

Pan Bhealer dowcipkował; mówił, że jeżeli w ogóle panie potrzebują bardzo wiele czasu na ubieranie się, to cóż dopiero powiedzieć, kiedy idzie o ślubne ubranie; wtedy już trudno się doczekać. Samo przypięcie welonu ślubnego trwa podobno godzinę czasu.

Uznałem za stósowne zauważyć, że nie mogę sobie wyobrazić piękniejszego welonu, nad rozpuszczone włosy miss Leony Dauger, sięgające aż do samej ziemi, tak jak je miała, kiedym ją widział po raz pierwszy.

Pan Bhealer odpowiedział, że to prawda.

Sądziłem, że w chwili tak uroczystej, najlepszym tematem do rozmowy była miss Leona Dauger.

Miałeś pan zupełną słuszność, mówiąc wówczas, żeś odkrył nową Kalifornję. Cudne włosy miss Leony Dauger były nią w istocie dla pana. Przez te dwa lata zgarnąłeś pan miljon.

— Półtora, — poprawił mnie pan Bhealer. — Prawdziwie, że te piękne włosy były dla mnie rószczką czarodziejską.

I zaśmiał się z tego swego dowcipu.

Uważałem za stósowne nie szczędzić pochwał dla jego narzeczonej. Wszak w takiej chwili należy narzeczonemu dodawać jak najwięcej otuchy.

— Sądzę, że serce miss Leony jest jeszcze większym skarbem, niż jej piękność.

— O zapewne! -- dodał pan Bhealer, — jak zacne serce ma miss Leona, o tem dowiesz się pan jeszcze później.

— A serce to czy zupełnie panu oddane?

— Jak najzupełniej! Szalenie we mnie zakochana. W ogieńby za mną wskoczyła.

— Z tą więc zacną dziewczyną łączy pana nietylko wdzięczność, ale i miłość oparta na wzajemności.

— Bezwątpienia.

Podczas tej rozmowy pan Bhealer patrzał się na mnie z pod oka, z tak sardonicznym uśmiechem, jak gdyby właśnie miał sobie ze mnie bardzo zażartować.

W tem rozległ się nagle po nad nami szelest jedwabiów, niezawodny znak, że się panie zbliżają. Skoczyliśmy co prędzej z krzeseł; pan Bhealer poprawił sobie poły u fraka, a szepnąwszy mi do ucha: „odtąd ani słówka o miss Leonie Dauger", i pochwyciwszy mnie pod ramię, posunął się ze mną naprzód, dla przedstawienia przebywającym.

Po ślimakowych schodach, prowadzących do recepcyjnego parloaru, schodził cały orszak pań, przybranych w jedwabie i iluzje, za niemi ciągnął się cały hufiec nieznanych mi mężczyzn. Między całym tym orszakiem nie mogłem dojrzeć miss Leony.

Pan Bhealer zaczął mnie kolejno przedprzedstawiać obecnym; najpierw otyłemu jegomości, następnie chudej damie. potem jakiejś pannie, wysokiej blondynce, dalej jakiejś rudowłosej, za nią znów innej pannie z przyprawionemi blond lokami, i potem jeszcze Bóg wie jakim panom i paniom. Niespamiętałem jednak ani jednego nazwiska, gdyż pan Bhealer zapoznał mnie z jakąś blondynką, jako z panną Lidją Korinth, swoją narzeczoną, co mnie tak dalece pomięszało, że od tej chwili nic nie słyszałem, co się wokoło mnie działo.

Miss Lidja Korinth była także ładną, ale tego rodzaju, żebym się był nigdy do niej nieprzyzwyczaił. Żeby była dziesięć lat moją żoną, byłbym ją zawsze uważał za nieznajomą mi damę. Miała taki wyraz twarzy, jaki ma ten, co drugim powiada: nie ma'mnie w domu", a oni mu wierzą.

Jakże inną była miss Leona, kiedyśmy ją widzieli po raz pierwszy w budzie eskimosa! Twoje to piękne włosy przygotowały brylanty do tej żółtej fryzury!...

Zresztą to nie moja rzecz. Proszono mnie tu jako świadka, nie zaś jako obrońcę płci pięknej. Po co mi się mieszać do cudzych spraw! Bądźże sobie spokojny razem z twoją narzeczoną! A mnie co do tego?!...

Po krótkiem przedstawieniu, nastąpiło wsiadanie gości do pojazdu, celem udania się do kościoła.

Wpychanie krynolin z narażeniem życia i pakowanie ich do karet pozostało mnie i panu młodemu w udziale, w skutek czego nie pojechaliśmy w karecie, w której pojechała panna młoda, ale w najętym powozie.

Był to ostatni powóz, kończący orszak ślubny; ale jak się mogłem domyśleć z ciągłych znaków, które woźnica czynił na lewą stronę, musiał nadjechać jeszcze jeden pojazd, a woźnica bał się, aby tenże dyszlem nie zrobił mu szkody.

— Co to takiego? — Zapytał pan Bhealer.

— Kareta.

— Kto w niej siedzi?

— Jakaś pani czarno ubrana.

— Czarno?... no to nie należy do nas.

— A niech ją djabeł niesie tam, gdzie chce! — zawyrokował woźnica, — uderzy nas dyszlem jeżeli nam się nie uda wyprzedzić inne pojazd!

— Powiedz, żeby ustąpili z drogi.

— Mówiłem już, ale nic nie pomogło.

— No, to daj im pokój.

Nie mogłem się powstrzymać, aby nie wyrzucić panu Bhealer'owi jego nierzetelności. Podług amerykańskich praw było to przestępstwem.

— Więc pan naprawdę opuściłeś miss Leonę Dauger?

Przecież to rzecz prosta, odpowiedział pan Bhealer. — Trudno przecież, żeby człowiek brał swój szyld za żonę.

— Ale ten szyld dostarczył panu pięknej liczby kupujących...

— Przecież jej się nie pozbywam. jako szyldu. Płaciłem jej dotąd dobrze, odtąd będę jej jeszcze lepiej płacił. Pozostaniemy przyjaciółmi i będziemy się nawzajem szanować.

— Przyrzekłeś jej pan jednak, że się z nią ożenisz.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)